

szurm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 3/2019 (54) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Zawartość

Grzegorz Ćwik - O rewolucję kulturową	3
Grzegorz Ćwik - Polityka?	25
Miećław Biały - Narodowy Syndykalizm - Uspołecznienie Administracji	38
Tomasz Dryjański - Utracony dynamizm	46
Bartłomiej Madej - Antybolszewicki Blok Narodów jako przykład współpracy europejskich nacjonalistów i nie tylko	56
Lech Obodrzycki - Chłopstwo	62
Patryk Płokita - „Look who’s back?”, „Er ist wieder da?”, „On wrócił?” recenzja filmu	96
Zofia Sokokolnicka - Polityka zagraniczna w myśli Oswalda Mosleya	99
Aleksander Szczygłowski - Recenzja „Wojny memowej” A. Stigermark	106
Antoni Tkaczyk - Maximilien Robespierre – wierność idei	114
Filip Waligórski - W świecie chrześcijańskiego rapu	122
Michał Walkowski - O środkach walki	125
Wotan Jugend - Prometheus	129

Grzegorz Ćwik - O rewolucję kulturową



Nie jesteśmy obecnie wielkim Narodem. Ostatnie 350 lat naszej historii to pasmo nieustannych porażek i permanentnego braku Niepodległości. Oczywiście było kilka wyjątków w tym paśmie niepowodzeń, głównie zresztą związanych z okresem międzywojennym, jednak przytłaczająca większość wspomnianego okresu to postępujący upadek Polski i Polaków. Poczynając od kryzysu państwowości w połowie XVII wieku, przez utratę niezależności w wieku XVIII po zabory, po których nastąpił krótki jakże okres niepodległego bytu. Ten jednak szybko skończył się wrześniową katastrofą, 6-letnią okupacją dwóch totalitarnych mocarstw, a następnie okupacją sowiecką, którą następnie zastąpiła okupacja liberalno-kapitalistyczna. Ta ostatnia zresztą jest jeszcze gorsza niż poprzednia, choćby przez fakt, że większość Polaków nie zdaje sobie z niej sprawy. Popularna i powszechnie powtarzana wersja historii mówi, iż w roku 1989 wreszcie odzyskaliśmy upragnioną wolność, papież Polak przegnał komunizm, doczekaliśmy się wolnych wyborów i od tego momentu notujemy już wyłącznie dziejowy progres. Niestety, nie jest tak. Korozja

naszego Narodu postępuje nadal, zmieniła się tylko choroba, która go toczy. W poniższym tekście poruszyć pragnę nie tylko sam proces dziejowy Polski i Polaków, ale przede wszystkim zaproponować chęć środek zaradczy – rewolucję kulturową.

Polak – bierny ale mierny

W roku 1989 wspomnianej wolności bynajmniej nie odzyskaliśmy. Niby to trywialne stwierdzenie, jednak nawet na prawicy funkcjonuje mit „okrągłego stołu” czy reform szarlatana Balcerowicza. Powtórzmy więc – okupacja sowiecka wsparta przed rodzimych komunistów stanowiących nomenklaturę zastąpiona została błyskawiczną liberalizacją, wprowadzeniem wolnego rynku i uzależnieniem Polski od czynników zachodnich – Waszyngtonu, Berlina i Brukseli. Wpisuje się to idealnie w ciąg naszych dziejów, jaki trwa od 1648 roku. Przełom wieków XVII i XVIII zwiastował dla nas oficjalne już przejście z rangi mocarstwa przynajmniej regionalnego do poziomu kraju, którego rządy są nam po prostu narzucane przez czynniki zewnętrzne. Wychodzę z założenia, że każdy czytelnik zna podstawową faktografię związaną z tym okresem jak i dwoma następnymi wiekami, więc nie będę szczegółowo referował tych zagadnień. Starczy wspomnieć, że okres 1918-1939 jawi się przynajmniej

pod tym względem jako całkowicie wręcz wyjątkowy. W dwudziestoleciu bowiem nie tylko posiadaliśmy własne państwo, ale przede wszystkim prowadziliśmy politykę niezależną i samowładną. Niestety, wrzesień i jego skutki nie tylko pogrzebały tytaniczną pracę kilku pokoleń wykonaną w tym okresie, ale jeszcze wepchnęły nas trwale pod jarzmo kolejnych okupacji i zależności. Sytuacja ta trwa zresztą do dziś, z tą jedną różnicą, że obecnie w przeciwieństwie do czasu choćby 2 wojny światowej, większość Polaków nie zdaje sobie sprawy z faktu, iż Polska nie jest państwem niezawisłym i niepodległym.

Można by uznać wrzesień i jego następstwa za niezawinioną przez nas, jako Naród katastrofę, gdyby nie jeden prosty a straszny w swej istocie fakt. To co wówczas się wydarzyło nie było wyjątkiem, a jak najbardziej potwierdzeniem reguły, która ma już ponad trzy i pół wieku tradycji. Ta tradycja to permanentny regres polityczny i geopolityczny, jak również cywilizacyjny Polski i Polaków. Zapewne wielu czytelników i czytelniczek właśnie uniosło się oburzeniem. „Jak to! Przecież Polska to nie zgniły Zachód!”. No cóż, 45 lat żelaznej kurtyny opóźniło infekcję liberalizmem i kapitalizmem, jednak przyznać trzeba, że szybko odrabiamy zaległości. Sprowadzanie obcych rasowo i kulturowo imigrantów, niszczenie tradycyjnych wartości, kompletne podporządkowanie ekonomiczne obcym czynnikom – to smutna a prawdziwa rzeczywistość i nie ma tu

żadnej wyższości nad Zachodem. Właściwie to na tle innych dużych krajów Unii Polska wypada wręcz fatalnie – przede wszystkim pod względem niezależności gospodarczej, innowacyjności technologicznej czy świadomości procesów społecznych lub choćby ekologicznych. Ktoś powie – to spuścizna PRL-u. Następny ktoś – to efekt 2 wojny światowej. Ktoś jeszcze wskaże na straszne dziedzictwo ponad 120 lat zaborów. A potem znowu ktoś inny przypomni szlachecką anarchię, swawolę i całkowite zatracenie myślenia w kategoriach państwowych i narodowych.

Ja zaś powiem krótko – wspankultura. Czym jest wspankultura, który to termin wprowadził do polskiej myśli politycznej i filozoficznej Jan Stachniuk? To zaprzestanie mocy twórczej człowieka, popadnięcie w stan wegetacji i bierności. Stachniuk rozumiał wspankulturę jako najgorszy ideowy i duchowy nowotwór, jaki może zalać się w duszy człowieka, jak i Narodu. Wspankultura to kosmiczna choroba, która polega na perwersyjnym rozmontowaniu ewolucji stworzycielskiej. O ile w kulturze istotne jest to, co dynamiczne, to co zwiększa ciężyznę jednostki, owocność jej czynów, dobrobyt, potęgę, to we wspankulturze najistotniejsza jest wola wegetacji, „nieczynienie”, spokój, czyste trwanie. W myśl wspankultury człowiek skupia się na osobistym szczęściu i zadowoleniu, konsumpcji, zwykłej dekadencji.

Nie chcę tu wnikać w to, czy powody zaistnienia wśród Polaków wspanialoty jakie podał Stachniuk są trafne i jedyne. Choć warto zwrócić uwagę, że Mosdorf piszący z zupełnie innej perspektywy zwracał uwagę na te same aspekty, co Stachniuk (m.in. na zły *summa summarum* wpływ kontrreformacji). To co dla nas istotne, to analiza jak wspanialota objawia się w życiu politycznym, intelektualnym i społecznym Polaków na przestrzeni ostatnich kilkuset lat.

Jak sądzę poniższe cechy naszego narodowego charakteru są na tyle dobrze znane osobom czytającym „Szturm”, że pozwolę sobie skrótowo je tylko opisać. Ponad 100 lat przede mną w niedościgniony sposób przeanalizował je Roman Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka”, do której to pozycji odsyłam w celu zapoznania się z dłuższą i wnikliwszą analizą.

Bierność – to jedna z naszych największych wad. Poza oczywiście krótkimi zrywami w naszej historii, która są li tylko emocjonalną reakcją bez szerszej refleksji i poczucia obowiązku, jako Naród wykazujemy przerażającą wprost bierność wobec antynarodowych sił. Objawia się to zwłaszcza w ekonomii i gospodarce, gdzie bez zająknięcia tak 200 lat temu, 100 jak i obecnie oddajemy nasz majątek w ręce tych, którzy nie

mają nic wspólnego z myśleniem narodowym. Okres reform Balcerowicza jest tu szczególnie symptomatyczny.

Samouwielenie – brak realizmu to pierwszy krok w kierunku katastrofy. A ten objawia się między innymi w samouwieleniu i kompletnym pomijaniu własnych wad. Uważamy się za autentyczny pępek świata a nasze dziejowe dokonania za decydujące o kształcie Europy. Jakikolwiek stwierdzenie, że tak nie jest – a nie jest – większość Narodu uważa za herezję i obrazoburczy zamach na polskie świętości.

Mitomania – z powyższym wiąże się nasza straszliwa mitomania. Żyjemy w świecie mitów – zarówno dotyczących naszej historii, jak i przede wszystkim czasów obecnych. Do tego mylimy obie te materie, przez co spora część polskich nacjonalistów nadal chce walczyć z komuną czy nazistami (sic!).

Atomizacja – jak liczni byśmy nie byli to nie tylko mamy tendencje do dzielenia się, ale przede wszystkim do tracenia poczucia wspólnoty. Bodajże Wańkiewicz kiedyś ciekawą rzecz zauważył na przykładzie wypadku samochodowego – gdy przygląda mu się np. 200 osób to jest to zupełnie odrębnych i niezależnych 200 światów, a nie jedno

społeczeństwo i Naród. Obecne tendencje liberalne i kapitalistyczne tylko potęgują to zjawisko.

Nie umiemy myśleć w realnych kategoriach w polityce, ekonomii czy dyplomacji – to wprost zatrważające, ale Polacy w wymienionych dziedzinach przypominające niezbyt rozgarnięte dziecko, które próbując grać w szachy, ciągle zapomina jakie są reguły. W polityce kierujemy się takimi kwestiami jak honor, duma czy wywarcie dobrego wrażenia. W ekonomii nadrzędnym celem jest wyprzedaż majątku narodowego za wszelką cenę i sprowadzenie do kraju jak największej liczby zagranicznych koncernów. Na złość świata chcemy ciągle pokazywać jacy jesteśmy dobrzy i czyści moralnie. Zasadniczym problemem jest to, że nikogo to nie obchodzi.

Nie posługujemy się kategoriami interesu narodowego i dobra wspólnego – jakkolwiek brzmi to strasznie, to czy faktycznie takimi wartościami posługują się Polacy jako Naród? Jeśli spojrzymy na ogrom kołtunerii, warcholstwa i wewnętrznych sporów na przestrzeni ostatnich wieków, to pokolenie Dmowskiego i Piłsudskiego, a następnie ich wychowanków jawią się jako prawdziwe perły – niestety perły osamotnione. Miał rację Leszek Moczulski nazywając pokolenie tych

dwóch wielkich Polaków jednym z najlepszych w naszej historii, jednakże im dalej od tych czasów, tym ich przykład jest słabszy.

Słowa – jak chyba żadna nacja na świecie Polacy uwielbiają słowa i gadanie. Nieważne są czyny, idee, realne działania. Ważne są słowa. Starczy wspomnieć żalosne roztrząsanie tego co powiedział a czego nie powiedział Trump podczas swej wizyty w Polsce. A jakie to ma znaczenie? Znaczenie mają fakty i twarda polityka. Polaków bardzo łatwo jest kupić gładkimi słówkami.

Całość tych rozważań prowadzi nas do kilku konstatacji: Polacy to Naród odrealniony, łatwowierny, nienawykły do działań warunkowanych interesem narodowym. Co tu dużo mówić – większość Polaków to ludzie kierowani indywidualistycznym egoizmem. Do tego od lat kilkuset trawi Polskę straszliwe wprost zaprzaństwo. Utyskujemy na anarchistów, KOD, Obywateli RP etc. A to nic innego jak kolejne ogniwo w łańcuchu, w skład którego wchodzi targowiczanie, komuniści, konfidenci bezpieczeństwa czy gestapo, wszelcy ziemianie i konserwatyści całujący stopy cesarzowi czy carowi. W wydanym niedawno drugim tomie swej pracy o Legionach Polskich Marek Koprowski przywołuje niezwykle dla polskiego społeczeństwa symptomatyczny przykład. Oto w Radomiu w czasie

Wielkiej Wojny mimo przepędzenia przez państwa centralne armii carskiej nadal polskie rodziny posyłały swe dzieci na lekcje rosyjskiego, wystrzegając się jak tylko mogły uczestnictwa w polskim szkolnictwie, choć to było już dozwolone i właśnie się tworzyło. A w ramach tych lekcji uczono posłuszeństwa wobec Rosji, cara, armii jego i administracji. Oraz, że Legiony to zdrajcy a walka o Niepodległość to głupota. Czyżby haniebny wyjątek? Bynajmniej, w Priwisleniju wówczas była to postawa powszechna a rozgoryczenie Strzelców prowadziło ich do czarnej rozpaczy.

Niezwykle istotne dla zrozumienia dalszej części tekstu jest zaznaczenie jeszcze dwóch kwestii. Otóż obecnie wspankultura jest warunkowana i potęgowana przede wszystkim przez liberalizm i wszystkie związane z nim choroby. Nieważne jest już tak bardzo stwierdzenie co powodowało ten stan rzeczy 100 czy 200 lat temu, bowiem najważniejszy jest dzień dzisiejszy i jutro. A dla liberałów stan polskiego Narodu na polu emocji i psychiki jaki powyżej opisałem jest wprost wymarzony. Drugą zaś konstatacją jest to, że na dzień dzisiejszy nie tylko Polacy cierpią na taki stan rzeczy. Wspankultura w powyższym rozumieniu, powodowana przez liberalną szkołę ideologiczną, ogarnęła cały nasz kontynent. Wszelkie więc wady jakie wymieniłem stają się także wadami wszystkim Narodów Europy (lub w wielu wypadkach stały się już nimi).

Dlatego też tradycyjna wspaniałość ma się u nas doskonale, zdomawiając się na dobre także w innych krajach. Stąd już tylko krok do powszechnego poparcia dla tzw. „praw lgbt”, aborcji, sprowadzania imigrantów do naszego kraju. Sondaże zresztą wykazują powolny, acz stały wzrost poparcia dla tych chorych postulatów. Stwierdźmy jasno: wspaniałość stała się orężem liberalizmu w walce z naszą narodową i europejską tożsamością i świadomością.

No dobrze, wszyscy się zgadzamy co do tego, że polski Naród od lat kilkuset rozwija się anormalnie, a nasze wady i dysfunkcje warunkują permanentną właściwie niewolę. Ale co dalej? I jak to wiąże się z tytułową rewolucją kulturową?

Błędne koło reformizmu

Zanim do tego przejdziemy, warto się zatrzymać chwilę nad jeszcze jedną kwestią. Nie jest bowiem niczym odkrywczym ani to co powyżej pisałem, ani fakt, że na przestrzeni lat i wieków Polska miała ludzi, którzy dostrzegali cywilizacyjne problemy naszego Narodu i chcieli im zaradzić. Każde z zagadnień, gdzie objawiały się nasze zapóźnienia i ułomności

doczekało się wszelkiej maści i rodzaju reform. Warto się przy tym zatrzymać. Reforma to, za Słownikiem Języka Polskiego „zmiana lub szereg zmian w jakiejś dziedzinie życia, w strukturze organizacji lub sposobie funkcjonowania jakiegoś systemu, mające na celu ulepszenie istniejącego stanu rzeczy; też: wprowadzanie takiej zmiany lub zmian”.

Kluczowym dla nas fragmentem jest tutaj „w jakiejś dziedzinie życia”.

Otóż prawie wszystkie wspomniane projekty tych czy innych reform na przestrzeni wieków dotyczyły tylko jednego zagadnienia. A to zapóźnienia przemysłowego czy urbanizacyjnego, a to szkolnictwa, handlu morskiego, dyplomacji w naszym regionie, edukacji, wojskowości. Można tak wyliczać naprawdę długo. Zasadniczy problem jest taki, że żaden projekt reform nie bierze pod uwagę autentycznych i najbardziej podstawowych przyczyn stanu rzeczy. Dlatego też już przed wojną kierunek taki – „reformizm” żywiłowo krytykował Stachniuk, a z nim cała „Zadruga”.

Identyczny stan widzimy dzisiaj. Słyszymy o genialnych pomysłach uleczenia ekonomii poprzez zwiększenie czy obniżenie podatków albo uratowania edukacji poprzez likwidację czy przywrócenie gimnazjów.

Tymczasem problem nie leży obecnie w konkretnych zagadnieniach, płaszczyznach naszego życia, ona bowiem warunkowane są czynnikami i dużo obszerniejszymi i totalnymi. Pisałem już kiedyś, że żyjemy obecnie w czasach ideologicznych – znaczy to tyle, że to ideologia i wynikający z nich światopogląd są najważniejszymi determinantami sytuacji w naszym

kraju, na naszym kontynencie i świecie. Ekonomia, nauka, gospodarka, edukacja, wojskowość – absolutnie każda dziedzina jest zależna od panującej ideologii.

Obecnie panującą, póki co niepodzielnie, ideologią jest w Polsce i całym zachodnim świecie liberalizm. Skrajny indywidualizm, kapitalizm, laicyzacja, nihilizm, relatywizacja i niszczenie wszelkich tradycyjnych kolektywów z rodziną i Narodem na czele – oczywiście wszyscy znamy doskonale te cechy liberalizmu. „Płynna nowoczesność” to negacja wszystkiego co trwałe, cywilizacyjne i ponadpokoleniowe. Skupienie się na swoich hedonistycznych zachciankach i potrzebach, brak jakiegokolwiek perspektywy dziejowej, a do tego postępująca alienacja każdego z nas: wszystko to ideologom liberalizmu służy do stworzenia światowego społeczeństwa konsumentów, którzy nie różnią się niczym od siebie. A skoro tak, to nie posiadając jakiegokolwiek tożsamości i płaszczyzny, do której mogą się odwołać, stają się niesamowicie podatni na wszelki przekaz marketingowy dotyczący konsumpcji kolejnych wyrobów, produktów i gadżetów. Ucieczka w konsumpcjonizm to nic innego jak pogoń za białym króliczkiem. Na końcu drogi nie czeka jednak przebudzenie, niczym w filmowym „Matrixie”, a tylko obumieranie duszy i zatracenie człowieczeństwa.

Brzmi strasznie? Co to ma do reformy szkolnictwa, zmian podatkowych, polityki socjalnej? Absolutnie wszystko. Liberalizm to idea totalna, wręcz totalitarna, czego sami doświadczamy każdego dnia. Systemu tego nie strzeże już jednak UB, SB czy NKWD. Strzegą go polit-poprawne media, ideolodzy i dziennikarze wraz z politykami. A nade wszystko strzegą go zwykli ludzie, którzy zostali zniewoleni tak skutecznie, że w przeważającej większości nadal tego nie dostrzegają.

Podstawowym i najważniejszym naszym zadaniem jest zmiana panującej ideomatrixy. Termin ten także wprowadził nieoceniony Stachniuk. W „Drogach rewolucji kulturowej w Polsce” wyróżnił on kilka rodzajów ideomatrixy, ja posłużę się tylko jednym, uproszczonym i ogólnym. A więc za ideomatrixę uznać trzeba „obiektywne urządzenia formujące psychikę każdego dojrzewającego pokolenia. Te urządzenia są to z grubsza cztery aparaty. Są nimi:

- a) aparat norm światopoglądowo-etycznych,
- b) aparat wychowania,
- c) aparat świadomości grupowo-historycznej,
- d) aparat języka i symboli artystycznych.”

Ideomatryca jest to określony system ideologiczny, który zdobywając absolutną dominację, wpływa na każdy element życia ludzi, społeczeństw, Narodów i całych cywilizacji. Teraz sądzę, że każdy już rozumie, że kolejne programy reform, zmian i przemian są ślepą uliczką. Naszym celem musi być rewolucja kulturowa.

Rewolucja kulturowa albo śmierć

Celem takiej rewolucji byłoby całkowite wywrócenie obecnej sytuacji pod względem ideologicznym i światopoglądowym. Liberalizm podszyty ideologicznie koncepcjami szkoły frankfurckiej należy jak najszybciej zamienić na myślenie archeofuturystyczne wedle koncepcji nieodżałowanego Guillaume Faye. A więc zamiast złudnej egalitarności, walki z etnicznością i tradycją – archaiczne wartości obleczone w środki odpowiednie do naszych czasów. Mówiąc „archaiczne” nawiązujemy oczywiście do greckiego źródła tego słowa, czyli greckiego *arche*, które oznacza „fundament”, „początek” lub też „twórczy impet”. Koncepcja ta nawiązywałaby więc do najwspanialszych i najdoskonalszych fundamentów Europy – greckiej filozofii, estetyki i sztuki, rzymskiej nauki o prawie i polityce, do tradycyjnych korzeni religijnych Europy (tej chrześcijańskiej jak i przedchrześcijańskiej), do filozofii i teologii Tomasza z Akwinu i wielkich osiągnięć naszej architektury czy nauki. Te

podstawy miałyby zaś wyraz w elemencie futurystycznym – a więc wyrażałyby się w działaniach i środkach opartych na najnowszych technologiach i odkryciach. W ten właśnie sposób myśl Evoli oraz idea Marinettiego dałyby nowe tchnienie naszej krwi i ziemi. Całość oczywiście w kontekście ideologicznym realizować należy jako nacjonalizm – i nie mówię o skonfederowanym nacjonalizmie obywatelskim, paleoendeckim. Naszym paliwem do wyścigu o przyszłość jest Nacjonalizm Szturmowy. Faye jakże trafnie rozumiał, że musimy doprowadzić do „rozdzielenia ról płciowych, przekazywania etnicznych i ludowych tradycji; duchowości struktur sakralnych; pilnowania ładu i widocznej hierarchii; kultu przodków; rytuałów przejścia i prób; rekonstrukcji organicznej wspólnoty, która sięga od pojedynczej rodziny do wielkiej, ludowej wspólnoty narodowej; de-indywidualizacji małżeństwa i widzenia go jako instytucji społecznej; nie mylenia małżeństwa z erotyką; do prestiżu kasty wojowniczej; [...] równowagi praw i obowiązków; rygorystycznej sprawiedliwości, której dyktaty bezwzględnie wymierzone są w czyny, a nie w ludzi, co wyrobiłoby w ludziach poczucie odpowiedzialności zdefiniowania ludu i jakiegokolwiek ukonstytuowanego ciała społecznego jako diachronicznej wspólnoty ze wspólnym przeznaczeniem, a nie jako synchronicznej masy pojedynczych atomów” [cytat za P. Bielawskim].

Brzmi prawdziwie rewolucyjnie, prawda? Takie są właśnie aksjologiczne i niezbywalne podstawy rewolucji kulturowej. Wymienione cechy w sposób elementarny wykluczają się z dzisiejszą rzeczywistością. Jednocześnie to dzięki nim zbudowano naszą cywilizację, która stała się najwspanialszą na świecie. Liberalowie zaś mogą realizować swoje obłudne i katastroficzne cele właśnie dzięki zdobyczom tejże cywilizacji – wypracowaną przez wieki potęgę marnują oni rok po roku, powoli przepalając i niweczając to co osiągnęli nasi przodkowie. Aby zatrzymać ten samobójczy taniec pełen szaleństwa musimy właśnie dokonać rewolucji kulturowej – podważyć absolutnie każdy paradygmat liberalizmu. Musimy stwierdzić wprost, że istnieją różnice płciowe, etniczne i rasowe. Musimy przywrócić religijność i duchowość, przypomnieć znaczenie rodziny i wspólnoty lokalnej. Musimy zetrzeć w pył materializm, nihilizm i degenerację. Zło musimy nazwać złem, słabość słabością a zdradę zdradą. Musimy wypenić z dusz naszych braci i siostr uwielbienie dla słabości i upadku, a w miejsce tego przywrócić umiłowanie piękna, dobra i tego co czyste i jasne. Musimy wreszcie stwierdzić, że jako Naród mamy święte i niezbywalne prawo rządzić we własnym państwie tak jak tego chcemy i jak wymaga od nas sytuacja. Musimy przypomnieć wszystkim oszustom i hochsztaplerom, że każdy lud i rasa na świecie mają swe miejsce na ziemi – i tylko na nim powinny żyć. Do tego przypomnieć musimy, że tylko tam żyć mogą wedle swoich praw, które dla innych ziem

i Narodów nie mają żadnego znaczenia. Musimy wreszcie stwierdzić jasno rzecz, która została zapomniana i brzmi dla uszu dzisiejszych pretorian upadku i rozkładu niczym herezja – ludzie nie są równi! Etnopluralizm przyznaje takie samo prawo do życia i rozwoju dla każdej grupy narodowej czy etnicznej, ale w żadnym wypadku nie stawia znaku równości między nimi. Każde kłamstwo relatywizmu jakie wiano w nasze serca i dusze o rzekomej równości, wysączyć musimy niczym truciznę – bo w istocie jest to trucizna. Musimy wypalić wszelkie poczucie niższości i rzekomej winy wobec innych ras i ziem. Nie, jako Europejczycy nie przepraszamy, bo nie mamy za co – jest to prawdziwie tytaniczne wyznanie, ale celem rewolucji kulturowej jest doprowadzenie do sytuacji, w której każdy Europejczyk powie takie zdanie, a przede wszystkim będzie wiedział, że to prawda. Musimy jasno to stwierdzić – nasze osiągnięcia cywilizacyjne nie są równe temu co narodziło się w Afryce czy obu Amerykach przed pojawieniem się tam białego człowieka. Są dużo lepsze i wspanialsze, a kolonizacja (jakby jej nie oceniać) jest tego jednoznacznym dowodem. Jesteśmy Europejczykami oraz członkami polskiego Narodu – i wobec tych wspólnot mamy swoje obowiązki i prawa. I tylko wobec nich! Nie mamy żadnych powinności wobec wszelkich innych etniczności, ras czy ziem. Tą prawdę, która dziś jest klasyfikowana jako tzw. „mowa nienawiści” także trzeba włączyć w rewolucję kulturową. Podobnie jak myślenie polityczne w rozumieniu

Carla Schmitta – tak, na świecie są zarówno „swoi” jak i „obcy”, a obok „przyjaciół” (sojuszników) mamy także wrogów.

Myślę, że już drogi Czytelniku rozumiesz czemu nas, Szturmowych Nacjonalistów nie zadowalają kolejne projekty reform. Niczego one nie rozwiązują, stanowią zaledwie słaby paliatyw dla śmiertelnej choroby, która wypala Europę i cały nasz świat. Nacjonalizm Szturmowy w takim archeofuturystycznym ujęciu to idea na wskroś totalna. Przeniknąć musi ona każdy kamień i piędź ziemi Polski i Europy, i objąć musi każda dziedzinę życia. Jeśli nie będzie to naszym postulatem, jeśli zadowolimy się marnymi półśrodkami i wymienianiem spróchniałych desek w płonącym domu, wówczas przestaniemy się czymkolwiek różnić od naszych wrogów – politykierów i karierowiczów. My nie chcemy zmieniać systemu bankowego, prawa pracy, energetyki. Nie chcemy reformy podatkowej, reformy edukacji czy wprowadzenia zasadniczej służby wojskowej. My chcemy wszystkiego! Bez najmniejszego wyjątku! Dawno już odrzuciliśmy półśrodki, bowiem rozumiemy doskonale nasze położenie. To właśnie dlatego nasze serca i dusze płoną ogniem, który podsycany jest nie słupkami w sondażach, ale wizją Rekonkwisty Europy. Celem naszym jest stworzenie nowego człowieka, a nie pudrowanie jego słabości i niedomagań. W tyle pragniemy zostawić cały stary świat, to straszliwe dziedzictwo ostatnich kilkudziesięciu lat, tak by nasze dzieci i

wnuki nie chciały wierzyć, że aberracja zwana dziś „nowoczesnością” czy „nowoczesnym światem” mogły w ogóle istnieć.

Jasnym jest teraz co stanowi dla nas główną oś buntu i działania. Nie ma sensu i nic nie da próba wprowadzenia jakichkolwiek zmian, jeśli nie zmienimy ideomatyki i nie dokonamy rewolucji kulturowej. Narodowy syndykalizm, walka o międzymorze, uspołecznienie szeregu dziedzin, walka z korupcją – aby nasz Naród był do tego gotowy koniecznym jest wprawdzie całościowa zmiana naszych dusz i charakterów. Polak bierny, mierny i zarażony liberalizmem nie będzie w stanie ani tych zmian wdrożyć, ani tym bardziej w nich żyć. Odpowiedni poziom świadomości, znajomość swych niezwykłych praw i obowiązków są absolutnie niezbędne do zmiany sytuacji. Wszak kultura, która tak mocno uwarunkowała nasze dziejowe porażki i klęski obecnie przerodziła się w swoistą liberalno-materialistyczną atomizację i egoizację społeczeństwa. Jeśli nie wstąpimy na drogę wiodącą ku rewolucji kulturowej aby zastąpić ten dramat powrotem do archaicznych wartości i postaw, wówczas nie ma właściwie sensu nawet próbować wdrażać szeregu idei, jakie rozwijamy na łamach „Szturmu”.

Wymieniłem w pierwszej części główne wady narodowe Polaków.

Obecnie są paliwem dla liberalnych zmian, i tego jak dzień po dniu przetwarzają one naszą rzeczywistość na swoją wypaczoną modłę. Polak bierny, egoistyczny, nie czujący związku ze swym Narodem to idealny konsument i wyborca. Właśnie tak – „konsument”, bowiem wypaczenie naszych dusz pozwala na sprowadzenie nas jako Narodu do grupy konsumującej określoną ilość towarów i usług. Te z kolei produkowane są przez liberalny system często tylko po to by konsumować – i dalej napędzać to dziejowe samobójstwo.

Rewolucja kulturowa ma więc dwa wymiary – wymiar ideologiczny (ideometryca) i stworzenie nowego człowieka. Ten nowy człowiek, prawdziwy „Robotnik” w myśl koncepcji Ernsta Jüngera stanowić będzie zarówno budowniczego nowego, archeofuturystycznego świata, jak i jego główny gwarant. Burżuazyjne, drobnomieszczańskie społeczeństwo ulec musi i ulegnie przed ludźmi, którzy górując nad konsumentami wydzwigną swoje Narody i Europę z powrotem do należnej im pozycji.

Rewolucja zaczyna się w Tobie

Strach przed totalnością, przed zimną i żelazną logiką i konsekwencją określonych idei ma w sobie coś strasznie polskiego. Uwielbiamy jako

Naród półśrodki, kochamy zatrzymywać się w pół drogi, ubóstwiamy wszelkie kompromisy. Jednocześnie nie dostrzegamy, że i tak żyjemy w świecie totalnym jak i totalitarnym – świecie liberalizmu i wolnego rynku. Różnica jest jednak tutaj fundamentalna – nasza idea opiera się na Prawdzie i na tym co naturalne i normalne, gdy tymczasem wirtualne uniwersum płynnej nowoczesności opiera się na kłamstwie, wypaczeniu, na wszystkim tym, co chore, złe i nieprawdziwe.

Może to wyświechtane hasło, ale rewolucja kulturowa zaczyna się w Tobie. To Ty i tylko Ty podążysz drogą konsumenta, klienta i odbiorcy, lub też mężnie wejdiesz na ścieżkę, którą maszerują wojownicy, lub jak napisał Jünger – „robotnicy”. Nie ma trzeciej opcji, nie można być „trochę” lub „czasem”. Być musimy do końca, zawsze i w każdym calu naszego życia. Wówczas rewolucja kulturowa będzie już prostym następstwem i wręcz nieuniknionym dziejowym wydarzeniem w toku historii. A w tą zrywamy się przecież jak w Szturm.

Grzegorz Ćwik

Tekst niniejszy poświęcam pamięci Guillaume'a Faye'a, który odszedł od nas 7 marca. Cześć Jego pamięci.

Grzegorz Ćwik - Polityka?



Polityka i udział w niej są dla nacjonalistów tematem wysoce „gorącym” i podnoszącym emocje. Wynika to z faktu ścierania się dwóch przeciwstawnych sobie zapatrywań. Z jednej strony mamy stanowisko krytyczne wobec polityki takiej, jako elementu wrogiego systemu oraz mocno deprawującego i niemoralnego. W optyce tej udział w polityce zazwyczaj oceniany jest krytycznie, także w kontekście dotychczasowych „osiągnięć” środowisk narodowych na tym polu. Tworzenie nacjonalistycznych inicjatyw politycznych traktowane jest zwykle jako pewna forma zdrady ideowej, jak również jako karierowiczostwo i pogoń za „stołkami”. Z drugiej strony widzimy podejście, które traktuje politykę jako najwyższą i najważniejszą formę działalności narodowej. Dostanie

się do Sejmu, samorządu czy struktur UE traktowane jest jako cel sam w sobie, a wszelkie polityczne przepychanki, konferencje, sondaże doprowadzają niektórych wyznawców tego poglądu do ekstazy.

W poniższym tekście pragnę podejść do zagadnienia polityki i ewentualnej nacjonalistycznej partii politycznej z punktu widzenia Nacjonalizmu Szturmowego. Celem moim jest zdefiniowanie warunków, jakie taka partia miałaby spełniać i w jaki sposób działać, aby uznać ją zarówno za nacjonalistyczną jak i faktycznie antysystemową.

Nowe wybory, ta sama historia

Temat polityki i polityczności nacjonalizmu w tym roku będzie, jak przypuszczam, powracał regularnie. Wynika to zarówno z faktu, że czekają nas podwójne wybory (do polskiego oraz europejskiego parlamentu), jak i z tego, że w związku z tym powstała „nowa” partia polityczna – Konfederacja. Nie mam zamiaru skupiać się na tym jakże żalonym tworze, choć z pewnością temat partii założonej przez narodowców z tzw. „Ruchu Narodowego” wraz z liberałami, rozwodnikami, kapitalistami i działaczami lgbt (sic!) będzie się przewijał. Konfederacja i jej, jak się wydaje, pewna popularność wśród młodych a

przez to łatwych do manipulacji ludzi, są symptomatyczne. Oto bowiem okazuje się, że przykład blamażu RN-u w wyborach w 2015 roku nic nie nauczył wielu ludzi. Wejście w sojusz z populistami z partii Kukiza oraz błyskawiczne wyrzeczenie się nacjonalizmu przez prawie wszystkich narodowców, którzy dostali się do Sejmu są najłatwiejsze do wskazania. Obecnie znów tworzy się „szeroką” koalicję z kim popadnie, nie bacząc na różnice programowe, ideologiczne i etyczne. Czym to się różni od tworzenia koalicji opozycji (PO, Nowoczesna, etc.)? Absolutnie niczym, to standardowe postępowanie ludzi i struktur na dobre zadomowionych w demoliberalnym systemie. Celem jest aby koniecznie przekroczyć prób wyborczy i dostać się do tego czy innego ciała politycznego. Nie ma tu ani żadnego dalszego czy głębszego planu, ani żadnego tła ideologicznego, metapolitycznego i społecznego.

Dajmy już spokój karierowiczom z Konfederacji. Zastanówmy się za to jakie warunki powinna spełnić hipotetyczna partia nacjonalistyczna i co powinno warunkować jej działanie. Jakkolwiek obecnie nie ma właściwie perspektyw powstania takiej siły, to jednak liczyć trzeba się z tym, że przyszłość kiedyś przyniesie zmianę. Wówczas musimy posiadać w pełni wyprawową koncepcję tego jak działać ma taka partia i ku czemu zmierzać.

Nacjonalizm a polityka

Polski nacjonalizm, szczególnie ten autonomiczny czy Szturmowy, czerpie bardzo dużo z dokonań i osiągnięć ruchów narodowych z Włoch, Grecji czy Ukrainy. Radykalizm, wysoki poziom zorganizowania i aktywizmu, wielopłaszczyznowość czy skuteczna metapolityka – to oczywiście budzi duży szacunek i stanowić może wartościową inspirację. Często jednak zapomina się, że we wszystkich tych krajach ruchy nacjonalistyczne wytworzyły także swoje polityczne przedstawicielstwa. Rodzi to pytanie jaki powinien być nasz stosunek do ewentualnego udziału w życiu politycznym. Prosta odpowiedź „żadnej polityki!” lub „polityka jest najważniejsza!” właściwie nie przybliży nas nawet trochę do odpowiedzi. Podejźmy do sprawy trochę szerzej i bardziej analitycznie.

Polityka to dziedzina, która tak samo może „brudzić” jak każda inna. Z drugiej strony niewątpliwie udział w polityce daje określone możliwości, jednak i pociąga za sobą pewne wymogi, także formalne. Sądzę, że problem zasadniczy leży w trzech aspektach:

- Czemu służy udział w polityce i tworzenie partii politycznej,
- Czy działanie polityczne jest realizowane jako część szerszej strategii i

planu, które zawierają nie tylko politykę, ale i inne formy działania

- Jaki jest stosunek do parlamentu, relacji z innymi partiami, „czystości” ideologicznej i ideowości *per se*

Powyższe punkty postaram się poniżej rozwinąć, tak by nakreślić swoiste *must be* nacjonalistycznego udziału w polityce.

Co jest naszym celem

Rok temu opisywałem problem nadrzędnego celu i sposobu działania dla nacjonalizmu, jakim jest metapolityka. Nie będę tu powtarzał więc ówczesnych konstatacji, które zresztą nic nie straciły na wartości, ograniczę się do podsumowania, że działania metapolityczne są najważniejsze i warunkować muszą wszystkie inne. Dla działania partii politycznej znaczy to tyle, że w naszej optyce ma ona stanowić narzędzie nie polityczne, ale przede wszystkim metapolityczne. A więc najważniejsze nie jest samo branie udziału w wyborach, walki i utarczki w trakcie kampanii czy w ramach ciał politycznych, do których się ewentualnie startuje. Najważniejsze to wykorzystanie partii i jej pozycji do propagowania określonych wartości, sposobu myślenia. Taka siła służy nam zmianie dyskursu i kategorii poznawczych, a nie jako narzędzie walki o wyborców. Oczywiście bieżącej polityki nie należałoby tak całkiem

lekceważyć, ale zawsze pamiętać o walce o rząd dusz a nie o poparcie. Wynika to z prostej obserwacji. Udział w życiu politycznym, jak i jakimkolwiek innym, odbywać może się wedle zasad demoliberalnych lub stanowić może próbę narzucania własnej narracji i reguł gry. W pierwszym wypadku bardzo szybko zepchnięci zostaniemy do takiego samego sposobu funkcjonowania jak wszyscy pozostali „gracze”. Widać to ewidentnie na przykładzie „Ruchu Narodowego” czy Konfederacji. Ich zachowanie i perspektywy oraz horyzonty nie różnią się niczym od pozostałych partii, właściwie to są nawet gorsze. O ile bowiem PO czy PiS bierze udział w polityce by rządzić, o tyle wymienione partie robią to by... robić. Brzmi może paradoksalnie, ale za działaniami RN-u czy Konfederacji nie stoi żadna głębsza myśl. Ot byleby przekroczyć próg wyborczy, dostać parę stołków poselskich i to wszystko. Wynika to właśnie z braku metapolitycznego celu. Polityka traktowana jako cel sam w sobie, wręcz nieraz ubóstwiana to pułapka dla każdego, kto walczyć chce z liberalizmem.

Druga sprawa związana z tym zagadnieniem to kwestia ideologiczna. Absolutnie niezbędne jest posiadanie wypracowanej, komplementarnej i całościowej ideologii. Nie mówię tu o sloganach, kilku wyświechtanych hasłach czy powtarzaniu prawdy z memów. Mówię tu o pełnym programie ideowym, który stanowi pełnowymiarową alternatywę dla

liberalizmu. Dotychczasowe próby środowisk narodowych nie posiadały tej strony ideologicznej. Skończyło się to na walce z banderowcami i islamem. Jak bowiem można walczyć o cele metapolityczne, kiedy ich po prostu nie posiada się, gdyż te wynikają z wypracowania określonej ideologii.

Nieodżałowany Guillaume Faye wielokrotnie zarzucał francuskiej Nowej Prawicy, że całkowicie odpuściła jakikolwiek udział w życiu na politycznym, stawiając na metapolitykę i publicystykę. Faye jak najbardziej uważał, że polityka jest polem, gdzie również należy walczyć, ale traktując ją nie jako cel sam w sobie czy odseparowaną płaszczyznę działania, ale właśnie uzupełnienie i wsparcie kampanii metapolitycznej. To zresztą także głos w dyskusji nie tylko o tym jak działać politycznie, ale czy w ogóle to robić.

Najpierw ludzie, potem partia

Zasadniczym problemem dotychczasowych działań Ruchu Narodowego było to, że *de facto* ludzie go tworzący zaczęli od razu od utworzenia partii politycznej. Krótko mówiąc „na dzień dobry” stanęli w szranki ze wszystkimi liczącymi się siłami politycznymi, nie mając ku temu

absolutnie żadnego zaplecza, wypracowanej pozycji i doświadczenia. Abstrahuję tu już od kwestii ideologicznych i sensu wchodzenia w politykę na zasadach demoliberalnych. Podstawą każdego poważnego ruchu politycznego powinna być solidna baza społeczna. Rozumiem przez to poprzedzenie pracy politycznej szeroko zakrojoną akcją społeczną i działalnością oddolną. Dokładnie w ten sposób działała przed Wielką Wojną endecja. Zanim dostała się do rosyjskiej Dumy najpierw w sposób wręcz masowy prowadziła działania społeczne, publicystyczne, uświadamiające. Nie tylko tworzy to określony autorytet, ale buduje bazę społeczną, doświadczenie, pozwala realnie wniknąć w problemy społeczeństwa. Sytuacja gdy młodzi ludzie nieraz ledwo po studiach stanęli do walki o najwyższe stołki bez jakiegokolwiek realnej działalności pod określonym szyldem na polu oddolnym skończyć musiał się wyborczym blamażem.

Idea twarda jak stal

Śmieszny to pewnie dla niektórych podtytuł. Jako to „twarda idea”? A gdzie miejsce na kompromisy, umowy, koalicje? Tak myślą jednak demoliberalowie, a nacjonalistom nie przystoi i przejmować takich schematów i wchodzić w sojusze z siłami, które najzwyczajniej w świecie

są naszymi wrogami. Przestańmy się łudzić i ulegać czarowi komedianta w muszce czy piwnego specjalisty od wyzysku i skandalicznie niskich pensji płaconych swoim pracownikom. To nie są żadni sojusznicy a ludziom tym zdecydowanie bliżej do sojuszu z Nowoczesną czy PO niż z jakąkolwiek ideą narodową. Niestety (lub stety, nas Szturmowych Nacjonalistów wtopy Ruchu Narodowego aż tak nie smuca) domorośli specjaliści od taktyki politycznej i dodawania słupków w tabelkach sondaży wyborczych uznali, że dostanie się do określonych ciał politycznych jest najważniejsze. W związku z tym ludzie ze środowiska narodowego (lub też „narodowego”) wchodzą w sojusz z kilkukrotnym rozwodnikiem, który posiada gromadkę nieślubnych dzieci. Do tego człowiek ten ma na koncie lojalkę podpisaną SB, działalność w kolaboracyjnej względem komunistów partii politycznej oraz szereg skandalicznych i wykluczających z grona cywilizowanych ludzi wypowiedzi: o niepełnosprawnych, kobietach, gwałtach, cudzołóstwie, kazirodztwie czy pedofilii. Do tego działacze lgbt czy pani, która twierdzi, że nie da się stwierdzić miarodajnie czy kobieta została zgwałcona czy nie. Na deser poseł-ex raper, który swoją konduity moralna cokolwiek odstaje od wartości głoszonych przez polityków RN-u. I to w imię czego? Sondaze na dzień dzisiejszy (19 marca) dają Konfederacji 1,3 %. Ludzie są przez liberałów ogłupiani, ale nie są aż tak głupi, żeby uwierzyć takiej zbieraninie.

Zamiast tego sugerowałbym zerknąć na wzór, który z pewnością jest Wam dobrze znany. Codreanu gdy wszedł w życie polityczne a jego partia dostała się do rumuńskiego parlamentu, zakazał wszystkim towarzyszom jakichkolwiek kontaktów ze wszystkimi innymi partiami politycznymi. Nawet prywatnych rozmów, spotkań czy pogadaniek. Kapitan rozumiał doskonale, że aby zachować czystość ideową i moralną, należy uciąć na starcie wszelkie możliwości zdrady. Tak – zdrady! Zaczniemy nazywać wreszcie rzeczy po imieniu. Z ideowego, czysto nacjonalistycznego punktu widzenia to co robią politycy RN-u jest niczym innym jak zdradą nacjonalizmu.

Nie da się jednocześnie iść ręką w rękę z liberałami i rozwodnikami, a z drugiej pozostać wiernym idei narodowej. Wybraliście panie i panowie grę w demoliberalizm na demoliberalnych zasadach – a to bilet w jedną stronę.

Wyłom

Potencjalna partia nacjonalistyczna w razie dostania się do parlamentu nie może działać i funkcjonować tak samo jak wszystkie pozostałe.

Głosowania, debaty, kłótnie, awantury po komisjach i pijaństwo w sejmowym hotelu – to nie jest droga nacjonalisty. Partia taka musiałaby być wyłomem w systemie, elementem sprzeciwiającym się nie tej czy innej partii, ale systemowi ideologicznemu i światopoglądowemu, które warunkują takie a nie inne działanie organów władzy. Nie tylko więc żadnych koalicji, rozmów z innymi partiami i umów o współpracy. Nie tylko twardy rygor etyczny i moralny tak na płaszczyźnie publicznej, jak prywatnej. Ale także akcja wychodząca poza zwyczajowe ramy działań politycznych, wliczając w to blokowanie mównic sejmowych, wykorzystanie immunitetów poselskich do udziału w demonstracjach (vide rewolucja na Węgrzech w 2006 roku i przykład Gabora Vony), czynny sprzeciw na każdy antynarodowy krok administracji rządowej. Posiadanie partii, zwłaszcza w parlamencie czy samorządzie, daje określone możliwości i profity. Sens w tym by środki te wykorzystać nie to przepalania się w bezwartościowych partyjnych kłótniach, ale użyć danych przez system środków do działań metapolitycznych, antysystemowych i obliczonych na skutki ideowe i ideologiczne, a nie polityczne.

Polityka to syf

Takim oto optymistycznym akcentem pozwolę sobie zakończyć ten tekst.

Przez całe swoje życie brzydziłem się z elementarnych powodów polityką i politykami. Jakkolwiek poświęciłem temu tematowi niniejszy tekst, to przyznaję, że nadal uważam tą materię za brudną i żalną. Rozumiem jednak, że z przyczyn wymienionych wyżej polityka ta może nam się przydać. Już teraz jednak składam wyrazy współczucia każdemu nacjonałiście (nie mylić z narodowczykami spod sztandaru tzw. „Ruchu Narodowego”), który zdecyduje się na taką drogę. Obecnie nie mamy żadnych perspektyw powstania postulowanej partii politycznej, jak się wydaje także środków i kadr. Jednak zanim ktokolwiek zatroszczy się o stworzenie takiej bazy, to w pierw potrzebny jest określony plan i określenie zasad i celów. Temu też ma służyć niniejszy artykuł i ewentualne odpowiedzi na niego oraz rozwinięcia tematu. Przyznaję, że temat podjąłem niechętnie, jednak bardzo niemiłe zaskoczenie jakim jest jednak spora popularność Konfederacji w środowisku nacjonalistycznym, skłoniło mnie do skreślenia tych kilku słów. Może to nieładnie, ale powiem wprost: liczę, że dwie porażki wyborcze jakie najpewniej czekają Konfederację w tym roku przypieczętują nie tylko polityczną i publiczną śmierć tworzących go ludzi, ale także wykażą jak błędną drogą podążali. Przyszłość będzie nasza tylko w jednym wypadku – jeśli pozostaniemy wierni naszym ideom, wartościom i zasadom.

Grzegorz Ówik

„Młody mężczyzna, który dołącza do partii politycznej jest zdrajcą swego pokolenia i swej rasy” (Corneliu Zelea Codreanu)

Miećław Biały - Narodowy Syndykalizm - Uspołecznienie Administracji



Narodowy Syndykalizm - Uspołecznienie Administracji

Tekst ten jest kontynuacją tworzenia programu narodowo-syndykalistycznego, rozpoczętego w dwóch poprzednich numerach Szturmu przez Grzegorza Ćwika.[1][2]

Lokalna Wspólnota – Syndykat - Administracja

Na dzień dzisiejszy administracja w naszym kraju jest jednym wielkim absurdem. Posiadamy całą rzeszę urzędów, departamentów, oddziałów etc. Głównym problemem jest biurokratyczne podejście do spraw

petentów, najbardziej widoczne jest to w urzędach miast, choć w mniejszych miejscowościach również nie jest wiele lepiej. Nie będę rozwodził się nad tym jak to wygląda, wie o tym każdy kto próbował załatwić cokolwiek związanego z administracją. Zadać należy pytanie jak powinno to wyglądać w ujęciu naszego manifestu narodowo-syndykalistycznego.

Ustój, który proponujemy opiera się na społeczeństwie organicznym. Tego rodzaju struktura społeczeństwa nie jest tłumem obcych sobie, zatomizowanych jednostek jak ma to miejsce dziś. Widzimy takie społeczeństwo jako wspólnoty lokalne (wieś, blok, ulica, osiedle, miasto) oparte na faktycznych sąsiedzkich relacjach. Społeczeństwo aktywne, tworzące swoje małe ojczyzny, faktycznie wpływające na to co dzieje się wokół. Obywatelska postawa odpowiedzialności za nasze najbliższe otoczenie jak również za cały naród jest tym co chcemy promować i wdrażać.

W ustroju narodowo syndykalistycznym pierwszą a zarazem największą formą władzy są właśnie syndykaty, z których to delegowani są przedstawiciele przezeń wyłonieni do różnych funkcji. Dotyczy to także funkcji administracyjnych. Tak więc urzędnicy, bez względu na to czym

się zajmujący są jedynie wykonawcą woli i ustaleń syndykatu. Dla przykładu każdy blok wyłania swojego reprezentanta. Z nich składa się syndykat osiedlowy realizujący potrzeby mieszkańców rękoma urzędników, nad którymi ten trzyma pieczę oraz kontrolę. Z syndykatów osiedli wyłaniają się kolejni przedstawiciele do syndykatu miejskiego. Analogicznie wyglądać miało by to w przypadku wsi. Z przedstawicieli wyżej wymienionych ustala się syndykat ogólnonarodowy, realizujący sprawy ogólnopństwowe a raczej decydujący o tychże. Sedno polega na tym, że każdy z przedstawicieli może zostać w trybie natychmiastowym odwołany jeśli sprzeniewierzy się instrukcjom do głosowania, które otrzymał w procesie elekcji.

Kres biurokracji

Jak widzimy w gruncie rzeczy cały ciężar decyzyjności pozostaje na syndykatkach a więc na wspólnocie. Urzędnicy są jak już wspomniałem jedynie wykonawcami ustaleń zapadłych na zgromadzeniach. Zasadnicza różnica między obecnym systemem a naszą propozycją jeśli mówimy o administracji, polega na tym że syndykaty składają się ze zwykłych ludzi. Takich jak Ty drogi czytelniku, Twój sąsiad, rodzina, kolega, koleżanka etc. Efektem tego jest potężna redukcja aparatu biurokracji. Decydenci w tym układzie pozostają zwykłymi ludźmi pracującymi jak każdy z nas.

Rodzi to sytuację, w której urzędnicy są naprawdę nieliczną grupą zawodową a to niesie ze sobą same korzyści. Nieludzka biurokracja i przysłowiowy prawie miliard departamentów urzędowych staje się przeszłością. Nie ma tutaj miejsca na przerzucanie dokumentów przez trzysta pokoi w danym urzędzie z czego działanie 90% z nich jest zwykłym figuranctwem. Odpada tutaj też kwestia “pchania się do koryta” jeśli chodzi o szczebel rządzących. Nie ma tu grantów, dziesiątek tysięcy złotych wypłat i drugie tyle diet, przepychu wynikającego z marnotrawienia publicznych pieniędzy itp. W zapomnienie odchodzi również częsty obecnie problem nieludzkich przepisów jak choćby np. odebranie możliwości budowy żłobka ze względu na brak jednego metra powierzchni czy też odebranie świadczeń socjalnych ze względu na przekroczenie limitu dochodu o grosz lub złotówkę. Przepisy administracyjne poprzez taką formę zarządzania staną frontem do ludzi, nie plecami rzucając kłody pod nogi. Pewna doza elastyczności musi zostać zachowana.

Kres oligarchii-Władza w ręce ludu

Wyżej opisana koncepcja doprowadza do sytuacji w której władza zostaje odebrana oligarchicznym grupom, stronnictwom politycznym oraz globalnemu kapitałowi. Władza wraca w ręce ludu który staje się

faktycznym suwerenem i podmiotem wszelkiego rodzaju zmian politycznych, społecznych oraz gospodarczych. Jawność procesów zachodzących w administracji spowoduje przyśpieszenie pracy nad realizowanymi zadaniami, zminimalizuje ryzyko korupcji oraz nepotyzmu. Radykalnie spada również możliwość oszustw w aparacie administracyjnym państwa. Jawność oraz kontrola wszelkich procesów miałyby polegać np. na wprowadzaniu wszelkich poczynań urzędnika/polityka do systemu komputerowego, który to w każdej chwili pozostaje jawny, do wglądu dla każdego. W kwestiach bardziej ważących zarówno w kwestiach miejskich (jak np. ustalanie planu zagospodarowania przestrzennego, który *de facto* wcześniej musiałby zostać zatwierdzony przez syndykat osiedla będącego podmiotem zmian oraz syndykatu miejskiego) jak i ogólnokrajowych (np. polityka zagraniczna, planowane zmiany na szczeblu państwowym) miałyby zostać sporządzane skrupulatne raporty z przeprowadzonych działań, które trafiałyby w ręce syndykatów (wszystkich) do wglądu. Syndykat najwyższego szczebla miałby również obowiązek oddelegowania komisji nadzoru na tymi zmianami, która to byłaby fizycznie obecna przy pracach.

Ochrona Miejsc Pracy

W toku rozważań nasuwa się pytanie co z miejscami pracy tych ludzi? W koncepcji narodowo syndykalistycznej nie stanowi to najmniejszego problemu, albowiem jednym z zadań tegoż ustroju jest odbudowa rodzimego przemysłu. Mam tu na myśli nacjonalizację i uspołecznienie sprywatyzowanego mienia narodowego w postaci zakładów pracy, przedsiębiorstw itp. oraz rozbudowę rodzimej gospodarki. Zakłady produkujące polskie samochody, komputery, odzież, telewizory, broń, ciężki sprzęt wojskowy itd. W każdym z tych sektorów będzie potrzebna niezliczona ilość rąk do pracy. Mając na uwadze również zmniejszenie się aparatu administracji zmniejszą się wydatki budżetowe. W związku z powyższym zmniejszenie podatków przestaje być jedynie mrzonką - staje się to wcale nietrudnym do zrealizowania koniecznym postulatem. Niesie to ze sobą wzrost gospodarczy a tym samym większe wpływy do budżetu. Dodatkowo zmniejszając czas pracy do sześciu godzin dziennie o czym pisaliśmy w poprzednim numerze [3], zatrudnienie zwiększy się również w każdym z sektorów gospodarki. Postulat 6-godzinnego dnia pracy zwiększa również wydajność pracy co powoduje jeszcze większe dochody niż dotychczas. Reasumując bezrobocie będzie systematycznie się kurczyć a nikt z obecnie zatrudnionych w administracji nie zostanie bez pracy.

Rewolucja Kulturowa

Wszelkie proponowane tutaj zmiany mają rację bytu jedynie w społeczeństwie aktywnym, obywatelskim, zaangażowanym w tworzenie swojej rzeczywistości i przyszłości dla kolejnych pokoleń. Patrząc na dzisiejsze społeczeństwo nie ma cienia wątpliwości co do tego, że konieczna zatem jest rewolucja kulturowa. Bez niej, jakakolwiek zmiana na lepsze nie utrzyma się, jakkolwiek nie zostałaby wprowadzona. Zasadniczy ciężar zmiany rzeczywistości w zasadzie znajduje się w punkcie wyjścia - ideologii grupy a więc w charakterze narodowym. Pierwszy krok jakim muszą być zmiany w mentalności naszej nacji, postaw kierujących naszymi poczynaniami na co dzień jak i od święta, należy do nas. To my nacjonałiści musimy zapoczątkować rewolucję ducha odrzucając i zdeptyując w proch wspakulturę. Nasze dzieci muszą przesiąknąć kultem pracy, duchem heroizmu pracy i afirmacją aktywizmu, bijącego od nas łuną. W wychowaniu potomnych leży przyszłość kolejnych pokoleń ale również w naszym codziennym postępowaniu. Nie ma tutaj drogi na skróty, łatwego wyjścia. Wybór jest prosty. Stworzenie kultury czynu, wielkości, patriotyzmu narodowego i rasowego, wykuwanie siebie w codziennym trudzie tak, by sobą wykuwać świat wokół, lub degradacja i degeneracja tych, którzy nadejdą po nas i nas samych, zatopienie się w lenistwie, konsumpcji, zatracenie w odmętach „liryki trawienia”, alkoholu, prochach, marnotrawienia swojego cennego czasu na nic nie znaczące frazesy, nie warte uwagi

myślącego człowieka. Narodowy Syndykalizm wyznacza nam cel i daje motywację do pracy i walki. Stajemy więc na stanowisku zakasując rękawy w pełni świadomi, że życie to zadanie, które spełnia się poprzez znoj i trud. Każdy wolny człowiek marzy o tym, by mógł stanąć o sobie sam. Uczynmy więc to rzeczywistością. Oddajmy władzę w ręce ludu, świadomego ludu, narodu tchniętego twórczym mitem pracy i walki. Niechaj Wola Tworzenia przepelni nasze serca i umysły a czyn utoruje drogę nadczłowieka.

Sława!

Miećław Biały

1. <http://www.szturn.com.pl/index.php/miesiecznik/item/833-grzegorz-cwik-manifest-narodowo-syndykalistyczny>
2. <http://szturn.com.pl/index.php/miesiecznik/item/848-grzegorz-cwik-ustolecznic-sluzby-mundurowe>
3. <http://szturn.com.pl/index.php/miesiecznik/item/849-pawel-dolinski-o-skrocenie-dnia-pracy>

Tomasz Dryjański - Utracony dynamizm



Patrzę na dynamikę protestów „obrońców konstytucji i demokracji”, a wcześniej czarnego protestu i szczerze im zazdroszczę. A jeszcze niedawno to Marsz Niepodległości był miejscem, gdzie wyrażał się bunt młodego pokolenia, na ulicach pełno było osób w patriotycznych koszulkach, a wśród młodego pokolenia dominowały nastroje patriotyczno-antykomunistyczno-antyimigrancko-wolnorynkowe, o absurdalności ideowej zjawiska „gimbopatriotyzmu” napisaliśmy jednak w Szturmie już wiele, znacznie ciekawsze są przyczyny przegranej walki o rząd dusz. Kilka lat temu było jasne, że maszerowanie jest domeną tak zwanej narodowej prawicy, liberałowie nie byli w ogóle zainteresowani tą formą uprawiania polityki (my zaś nie bardzo mieliśmy możliwości wyrażania poglądów w inny sposób niż na ulicy).

Nadszedł jednak rok 2015 i Polska się naprawdę zmieniła. Zmiana nie oznacza jednak wprowadzenia niemalże faszystowskiej dyktatury

depczącej Konstytucję, jakby widzieli to zwolennicy KOD, nie powstało także silne, dumne państwo, wstające z kolan, gdzie dzięki 500+ Polakom żyje się jak w Raju (jak chcieliby to widzieć pisowscy propagandyści). Cały czas żyjemy w państwie demoliberalnym, będącym tak naprawdę kolonią, w dalszym ciągu jesteśmy również znacznie biedniejsi od Zachodu. Natomiast wiele zmieniło się w głowach i na ulicach. Marsz Niepodległości 2015, który odbył się już po wyborczym zwycięstwie PiS-u, był po prostu nudny, ludzie poczuli, że oto Platforma przegrała, mamy „dobry prawicowy rząd” i już nie trzeba się buntować, teraz będzie fajnie i patriotycznie.

Przyczyn naszych problemów nie należy jednak szukać wyłącznie w bieżącej sytuacji politycznej, ta nigdy nam przecież nie sprzyjała. Najłatwiej będzie oczywiście oskarżyć Roberta Winnickiego i spółkę, co z nieukrywaną przyjemnością uczynię. Jednego z liderów nowopowstałej Koalicji Komedianckiej poznałem w 2010 roku, kiedy teoretycznie byłem działaczem poznańskiej MW (takie to były czasy, że nawet w największych miastach struktury organizacji narodowych istniały tylko teoretycznie). I tutaj muszę zaznaczyć – Robert Winnicki był bardzo dobrym prezesem organizacji młodzieżowej, która przeżywała wówczas dynamiczny rozkwit. Skala sukcesów lat 2010-13 zdecydowanie go jednak przerosła, poczuł się wybitnym politykiem i szczerze uwierzył we własną

nieomyślność. Nie neguję potrzeby powstania partii politycznej – jednak RN od samego początku był przykładem jak działalność polityczna nie powinna wyglądać. Jedynym celem jego istnienia jest przetrwanie i spełnienie marzeń o poselskich mandatach. Skoro wśród patriotycznej prawicy modne były wolnorynkowe brednie – Ruch Narodowy już na samym początku przyjął oblicze liberalne, zwalczając narodowych radykałów, za to przyjmując w swe szeregi sieroty po Korwinie w postaci UPR. Megalomania Winnickiego powodowała nietolerancję dla jakiegokolwiek krytyki, za to promowanie pochlebców i karierowiczów. Szczytem wszystkiego było wystawienie w wyborach prezydenckich półanalfabety rodem z... UPR. Oczywiście każdy kto nie podzielał zachwytów nad Marianem Kowalskim był w najlepszym wypadku socjalistycznym malkontentem.

Jednak nie chybione decyzje polityczne i zwykła nieudolność partii, dla której sukcesem jest stabilne poparcie na poziomie 1,5%, jest największym zarzutem wobec tego środowiska. To oni odpowiadają za zrobienie z MN patriotycznego festynu bez żadnych głębszych treści. To oni są winni temu, że masowo zapisujący się do organizacji narodowych licealiści i studenci pierwszych lat, nie mieli kiedy odebrać dobrej formacji ideowej (co w dobie olbrzymiej popularności bredni pana w muszce było szczególnie istotne) – zamiast tego zbierali podpisy na

Bartosza Józwiaka, Mariana Kowalskiego czy Adama Andruszkiewicza (ten ostatni przynajmniej wywodził się ze środowiska narodowego, i bardzo długo był naprawdę dobrym ideowym działaczem, tym bardziej boli jego dzisiejszy upadek) i w wieku 18-20 lat oczami wyobraźni widzieli siebie w ławach poselskich, nic dziwnego, że kolejne klęski przyniosły zniechęcenie. To właśnie podczas poprzedniego maratonu wyborczego przegraliśmy pokolenie. Chcąc wychować działaczy społecznych Musimy się w końcu nauczyć, że osoby przed trzydziestką powinny trzymać się z dala od polityki rozumianej jako działalność partyjna i zaangażowanie w wybory, w jakiegokolwiek formie innej niż oddanie głosu. W sierpniowym Szturmie pojawił się mój tekst zatytułowany O dojrzały nacjonalizm, będący podsumowaniem konferencji Nacjonalizm 25+ zorganizowanej przez nasze pismo we współpracy z Kongresem Narodowo-Społecznym, już sam fakt, że rozmawiamy o tym co po zakończeniu działalności młodzieżowej obrazuje w jak tragicznym położeniu się znajdujemy. Brakuje w Ruchu ludzi dorosłych (dwudziestolatek może być co najwyżej pełnoletni). Potrzebujemy w końcu wypracować model dojrzałego aktywizmu, musimy zbudować struktury inne niż młodzieżowe. Partia polityczna nie może wypełnić tej luki (i to niezależnie od tego, że RN już na samym początku postanowił, że nie będzie nacjonalistyczny), zdecydowana większość społeczników, nigdy się do działalności politycznej nie będzie

nadawała, ani nie będzie chciała się na tym polu angażować. I bardzo dobrze! Potrzebujemy stworzyć reprezentację polityczną (RN nią nie jest, ale to wiedzą wszyscy), ale nie kosztem działalności społecznej, w przeciwnym wypadku będzie to kolejna partyjka stworzona tylko po to, żeby dostać parę mandatów i rozpuścić się gdzieś pośród demoliberalnej prawicy. Kilka lat temu wiele mówiono o ruchu społecznym, kierunku zdecydowanie słusznym, ale na gadaniu się skończyło.

Oskarżać partię znaną z wystawienia w wyborach prezydenckich absolwenta podstawówki, a także propozycji zaostrożenia 256 czy opublikowania niesławnej deklaracji antyrasistowskiej (będącej w istocie uznaniem narodu za twór kulturowy, a nie etniczny) jest bardzo łatwo, znacznie jednak trudniej jest wrzucić kamyczek do własnego radykalno-kumaterskiego ogródka. Zbyt wiele uwagi poświęciliśmy na szukanie wszędzie wrogów i walki frakcyjne między nacjonalistami. Jednocześnie środowiska radykalne nie mają pomysłu na siebie. Czarny Blok okazał się sukcesem – oto wreszcie wybrzmiały hasła radykałów, a kojarzony od jakiegoś czasu z cepeliadą Marsz Niepodległości zyskał, przynajmniej częściowo, nacjonalistyczny wydźwięk. Jednak był to jedyny nasz prawdziwy sukces w ostatnich latach.

Głównym problemem na jaki musimy zwrócić uwagę są słabości ludzkiego charakteru – lenistwo, kłótność, szybko pojawiające się zniechęcenie, wygodnictwo, przerost ambicji, który powoduje kolejne podziały. Ruch narodowy jako całość jest niestety zbieraniną niedojrzałych gówniarzy przekonanych o swojej wyjątkowości. Tym większy nacisk musimy położyć na formację ideową i charakterologiczną, pracę nad sobą. Inaczej kolejne pokolenia narodowców będą walczyć o grabki w piaskownicy. Tymczasem nasz naród coraz bardziej przesiąka liberalną trucizną (sączoną także przez pisowską telewizję), a jednolitość etniczna Polski to już przeszłość.

Kolejnym problemem jest brak spójnej wizji, myślenia przyszłościowego, jeżeli już coś robimy (znacznie mniej niż kilka lat temu), to są to pojedyncze akcje, prawie zawsze bardzo słuszne i potrzebne, ale niewiele z nich wynika. Możemy wspomóc kombatanów, wesprzeć strajkujących górników, zebrać karmę dla schroniska dla zwierząt, oddać krew. Wszystko to pięknie, ale co z tego? To może zrobić każdy. Ponadto taka działalność szybko się nudzi. Skupiając się tylko na tym jesteśmy skazani na stagnację. Musimy wiedzieć po co to wszystko robimy, posiadać spójną wizję rozwoju ruchu (co przy obecnym rozdrobnieniu i skłóceniu jest wręcz niemożliwe) i działać w ramach szerszego planu, dla osiągnięcia Wielkiego Celu, do którego jako całość będziemy dążyć. Tym

Celem nie mogą być oczywiście mandaty poselskie dla kilku liderów, udział w polityce to jedynie jedna z płaszczyzn działalności, im prędzej to zrozumiemy tym lepiej. Równocześnie zamiast zajmować się wszystkim potrzebujemy specjalizacji poszczególnych osób i grup – niech jedni zajmują się działalnością wydawniczą, inni związkową, publicystyczną, edukacyjną, sportową, kresową... Zadaniem organizacji młodzieżowych jest odkrywanie talentów działaczy i płaszczyzn, na których będą mogli najefektywniej pracować jako ludzie dorośli, już w pełni uformowani.

Rządy Prawa i Sprawiedliwości, mimo kilku niewątpliwych pozytywów jak 500+, ograniczenie handlu w niedzielę czy minimalna stawka godzinowa, są rządami antynarodowymi. Polityka zagraniczna, mimo zapowiedzi wstawania z kolan, leży, a wobec USA i Izraela jest po prostu haniebna, zamiast zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej, mamy wielki sukces czarnego protestu, mieliśmy nie przyjmować „uchodźców”, a nie da się przejść ulicami, któregoś z większych miast, żeby nie usłyszeć języka rosyjskiego oraz nie spotkać co najmniej kilku osób, które z Europejczykami mają niewiele wspólnego. Rośnie również społeczna akceptacja dla dewiantów, bardzo pozytywnie ukazywanych w serialach pisowskiej telewizji. Jednak, dla środowisk narodowych to za mało, żeby się zmobilizować do społecznego buntu. Należy też wspomnieć o działaniach państwa polskiego wymierzonych w samych nacjonalistów.

Przeszukania, często także zatrzymania, uniemożliwianie organizacji konferencji czy koncertów, wszystko to pod byle pretekstem, skutecznie utrudniają działanie (w tym samym czasie kilku debili postanowiło zablysnąć propozycją zaostrzenia niesławnego 256, zapewniam Winnickiego, że jak dzisiejsza opozycja dojdzie do władzy i zacznie przy tym grzebać, to się okaże, że sam podpada pod artykuł, który chciał zaostrzać).

Koncertowo zmarnowaliśmy sukces lat 2010-13, trudno dzisiaj oczekiwać, że prędko otrzymamy drugą szansę na zbudowanie poważnego ruchu. Owszem, możemy o wszystko obwiniać Winnickiego, Bosaka, Tumanowicza. Tak będzie najłatwiej, ale stawianie zbyt łatwych i wygodnych diagnoz do niczego nie prowadzi. Nigdy nie zostanę adwokatem RN-u, nieudolność jego liderów, brak jakiegokolwiek wizji, megalomania, idiotyczne decyzje polityczne i kapitulacja w kwestiach fundamentalnych (definicja Narodu!) są niezaprzeczalne. Gdybym miał wskazać osobę, która personalnie ponosi największą część winy za opłakany stan polskiego nacjonalizmu, i zmarnowanie olbrzymiej szansy jaka pojawiła się w latach 2010-13, to bezsprzecznie jest to Robert Winnicki. Ale musimy mieć świadomość, że wszyscy ciężko zapracowaliśmy na to w jakim miejscu dzisiaj jesteśmy, a jesteśmy czarnej dupie. Nie było żadnej wizji rozwoju, nie podjęto prób rozwoju

zaplecza intelektualnego, nikt nie pomyślał o pozyskiwaniu finansów, radykałowie skupili się na zwalczaniu wszystkich wokół, i idiotycznym odrzuceniu jakiegokolwiek udziału w życiu politycznym jako niegodnym prawdziwego kumatersa. Co więcej, straciliśmy kolejne pokolenie działaczy, jestem w stanie się założyć o naprawdę duże pieniądze, że 80% ludzi, którzy w latach 2010-15 przewinęli się przez szeroko pojęty ruch narodowy, już z nami nie ma! I to jest miarą klęski.

Najnowszy numer Wszechpolaka zawiera świetny tekst Jakuba Siemiątkowskiego, warto nabyć to pismo choćby dla samego Polskiego mitu (przyznam, że pozostałych artykułów jeszcze nie czytałem, sam kwartalnik nabyłem dopiero 30 marca). Autor, który publikował również w Szturmie, rozprawia się z powszechnym w środowiskach narodowych złym rozumieniem realizmu i idealizmu, których karykaturalne wyobrażenia często są sobie przeciwstawiane. Przede wszystkim pisze jednak o roli Mitu, który pobudza do działania, jest niezbędny dla budowy jakiegokolwiek poważnego ruchu. W publicystyce Kuby wątek ten przewijał się zresztą już kilkakrotnie, także na łamach Szturmu. Dzisiejszy ruch nacjonalistyczny istnieje tylko po to, żeby istnieć. Nie ma żadnego celu, stoimy w miejscu, a właściwie cofamy się, w dużej mierze dlatego, że sami nie wiemy dokąd chcemy iść! Co jest naszym ideałem! Jeżeli chcemy kiedykolwiek zbudować coś poważnego potrzebujemy Mitu

założycielskiego nowego ruchu nacjonalistycznego. Kilka lat temu tę rolę w bardzo ograniczonym zakresie pełnił Marsz Niepodległości jako wydarzenie pokoleniowe.

Tomasz Dryjański

Bartłomiej Madej - Antybolszewicki Blok Narodów jako przykład współpracy europejskich nacjonalistów i nie tylko



W dzisiejszych czasach mało kto z osób mieniących się Polakami wyobraża sobie współpracę naszego kraju z ukraińskimi nacjonalistami. Nieważne czy mamy tu na myśli liberałów będących przeciwnikami jakiegokolwiek nacjonalizmu, czy też "narodowczyków" i "korwinowców" opierających swoje wizje współpracy międzynarodowej jedynie na historycyzmie. Nie zawsze jednak tak było, na co przykładem jest Antybolszewicki Blok Narodów (ABN), którego historię chciałbym nieco przybliżyć.

Początków ABN powinniśmy doszukiwać się już w roku 1943, kiedy to w dniach 21-22 Listopada z inicjatywy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w rejonach Równego, zajmowanego wówczas przez III Rzeszę zorganizowano konspiracyjną konferencję 13 europejskich i

azjatyckich narodów znajdujących się na terenie ZSRR. Uzgodniono wówczas koncepcję powołania antykomunistycznej platformy współpracy różnych narodów zamieszkujących Związek Radziecki. Jej celem miało być doprowadzenie do obalenia władzy komunistycznej w ZSRR i jego podziału na państwa narodowe.

Po zakończeniu II wojny światowej w 1946 roku zorganizowano kolejną już oficjalną konferencję, tym razem w Monachium, które to stało się główną siedzibą Antybolszewickiego Bloku Narodów. W następnych latach przyłączyły się do niego antykomunistyczne ugrupowania reprezentujące narody tzw. bloku wschodniego. Najbardziej aktywni byli Ukraińcy Nacjoniści i tu także pojawia się wątek Polski.

Próby nawiązania kontaktów między Polakami a ukraińskimi nacjonalistami miały miejsce jeszcze przed formalnym powstaniem Antybolszewickiego Bloku Narodów. Jak można wywnioskować ze źródeł KGB o pseudonimie „Elena”, w styczniu 1946 roku w Austrii, w strefie okupowanej przez siły zbrojne USA i Wielkiej Brytanii miało miejsce spotkanie przedstawicieli ukraińskich struktur nacjonalistycznych, między innymi generałów SS Galizien z oficerami armii gen. Władysława Andersa. Jego tematem miała być wspólna walka ze Związkiem Radzieckim podczas spodziewanej wówczas III wojny światowej. Co warte dodania współpraca ta przybrała również praktyczny wymiar, na co

przykładem są wspólnie organizowane akcje AK/WIN i UPA przeciwko oddziałom NKWD, czy też MO, jak chociażby miało to miejsce w Hrubieszowie.

Przewodniczącym ABN został Jarosław Stećko (Przewodniczący OUN), który sprawował tę funkcję do śmierci w 1986 roku, po czym jego obowiązki przejęła jego żona Sława Stećko. W skład kierownictwa organizacji wchodziło ponadto Uzbek Weli Kajum-chan, Słowak Ferdinand Ďurčanský, Białorusin Radosław Ostrowski, Węgier Ferenc Farkas de Kisbarnak, Łotysz V. Bērziņš. Funkcję sekretarza generalnego przez długie lata pełnili Gruzin N. Nakaszidze i Czech C. Pokorný.

ABN organizował demonstracje i protesty antyradzieckie, a także międzynarodowe konferencje, na których ukazywano oblicze komunizmu. Wydawano publikacje i materiały propagandowe w różnych językach. Jednym z jej głównych pism był miesięcznik "ABN Correspondence", który wychodził od 1950 roku w języku angielskim, niemieckim i francuskim. Ponadto koordynowano działalność wchodzących w jej skład organizacji (nie tylko narodowych). Prowadzono współpracę ze Światową Ligą Antykomunistyczną i Europejską Radą Wolności. Niestety, patrząc z perspektywy antyamerykańskich nacjonalistów utrzymywano również silne kontakty z CIA. W kilku państwach, jak USA, Kanada, czy Wielka Brytania istniały miejscowe

organizacje ABN , natomiast w innych, jak Belgia, Włochy, Australia, czy Argentyna ABN był reprezentowany przez swoje oddziały i grupy.

Antybolszewicki Blok Narodów został rozwiązany w 1996 roku, po częściowym zrealizowaniu swoich celów.

W skład ABN wchodziły następujące nacjonalistyczne, konserwatywne i monarchistyczne organizacje:

Komitet "Wolna Armenia",

Bułgarski Front Narodowy,

Białoruska Centralna Rada,

Kozacki Wyzwoleńczy Ruch Narodowy,

Chorwacki Ruch Wyzwoleńczy,

Czeski Ruch "Za Svobodu",

Czeski Komitet Narodowy,

Estoński Ruch Wyzwoleńczy,

Unia Estońskich Bojowników o Wolność,

Gruzińska Organizacja Narodowa,

Węgierski Ruch Wyzwoleńczy,

Węgierski Ruch Mindszenty,

Łotewskie Stowarzyszenie Walki przeciw Komunizmowi,

Litewski Ruch Odrodzenia,

Słowacki Komitet Wyzwoleńczy,

Narodowy Turkiestański Komitet Zjednoczenia,

Zjednoczona Organizacja Hetmańska,

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (frakcja banderowska),

Za Wolność Wietnamu (w latach 70.)

Wolna Kuba (w latach 70.).

Jak widać, mimo iż organizacja ta nie przybrała tylko nacjonalistycznego charakteru, jest ona przykładem na możliwość wspólnego działania nacjonalistów krajów europejskich przeciwko obecnym zagrożeniom, takimi jak amerykański imperializm czy też UE.

Źródła:

<http://www.polukr.net/blog/2018/09/archiwa-kgb-anty bolszewicki-blok-narodow>

"Delegatura Sił Zbrojnych oraz I Zarząd Główny WiN wobec porozumienia z OUN–UPA na Lubelszczyźnie"

Bartłomiej Madej

Lech Obodrzycki - Chłopstwo



Każdy z nas, codziennie prowadzi walkę z wrogimi naszej tradycji, ziemi i krwi, siłami kapitalistycznej koczowniczej ekonomii oraz wspaniałostkowego postmodernizmu i kulturowego marksizmu. Nierzadko, pochłonięci tymi bieżącymi zmaganiem, uśpieni w codziennej walce, tracimy zdolność refleksji nad tym co jest najważniejsze.

Przestajemy zastanawiać się czego powinniśmy bronić w pierwszej kolejności i za wszelką cenę.

Gleba to nie tylko ojczyzna, sentymentalne miejsce naszych narodzin, to święty żywioł dający nam żywność. Stosunek do rodzimej gleby każdego świadomego Indoeuropejczyka powinien być tak samo silny, jak do narodowej wspólnoty do której należy i stworzonego przez nią państwa. Gleba to święty żywioł, jedna z podstaw praw natury które uczyniły nas wyjątkowymi w procesie ewolucji, któremu podlegaliśmy na przestrzeni wieków jako podgatunek. W tej organicznej symbiozie z naszej krwi –

łańcucha pokoleń, misternej tkaniny genów plecionej przez Rodzanice od zamierzchłej przeszłości, ku odległej przyszłości, powstało drzewo naszego szczepu, który stał się narodem. Patrząc w ten sposób na nasz naród, jako na drzewo, zakorzenione w konkretnym miejscu nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że to od korzeni zależy dobry stan i przetrwanie całego organizmu Drzewa - Narodu. Tak właśnie widzimy rolę chłopstwa, najważniejszego stanu w organicznej relacji między krwią a glebą, którego przetrwanie musimy uchronić za wszelką cenę.

Aby zrozumieć nasze stanowisko w tej jednej z najbardziej kluczowych dla naszego przetrwania i zwycięstwa spraw, musimy tak jak poprzednio rozpocząć od genezy naszego podgatunku. Tkwi ona w tzw. rewolucji neolitycznej, która dokonała się ok. 10 tysięcy lat temu. Wtedy to nasi przodkowie w organicznej symbiozie ze swoim ekosystemem przeszli na wyższy poziom ewolucyjny. Dotychczasowy tryb życia oparty na przetrwaniu w różnym ekosystemie za pomocą zbieractwa (do którego ewolucyjnie przystosowały się kobiety) oraz myślistwa (które było domeną mężczyzn) zmienił się w osiadły model rolniczy. Człowiek neolitu, od tego momentu zajął się uprawą, zarówno roślin jak i zwierząt, co było jak dotąd najbardziej doniosłym wydarzeniem w dziejach naszego gatunku oraz poszczególnych podgatunków, które wzięły udział w tym procesie. To co w kontekście ewolucyjnym było najważniejsze to pojawienie się specyficznej tradycji nazywanej przez nas indoeuropejską.

Tradycja obok znaczenia opisanego przeze mnie poprzednio była także trzecią po selekcji naturalnej, doborze płciowym, formą doboru mającą wpływ na powstanie specyficznych cech naszego podgatunku. Osią tej tradycji i jej osnową jest pojęcie uprawy (gr. Kultury) i uprawiającego czyli chłopa. Kultura-uprawa to stwarzanie dogodnych warunków do naturalnego rozwoju obiektu uprawy, zgodnego z jego naturalnymi możliwościami i z oczekiwaniami uprawiającego. Uprawiać można ziemię, od tego zaczęła się kultura w ogóle, ale uprawie można poddać wszystkie inne dziedziny działalności człowieka z uprawą człowieczeństwa włącznie.

Egzystencja w rolniczym ekosystemie będąca pod wpływem oddziaływania na nasz indoeuropejski podgatunek praw natury, z jej charakterystyczną dla rodzimej geografii cyklicznością sprawiła, że pierwotny indoeuropejski rolnik szybko zrozumiał, na czym polega uprawa. Wiedział, że przyroda mocą swoich praw odtwarza życie. Plony zależą od tego, na ile te prawa przyrody poznał, na ile jest z nimi w zgodzie i na ile będzie w stanie stworzyć optymalne warunki do działania sił przyrody, które chce w swojej uprawie wykorzystać. Z takiego rozumienia świata wyniknęła odpowiadająca temu duchowość pierwotnego rolnictwa. Prawa natury, które poznał, fascynująca i nie pojęta zagadka życia stanowiły dla niego przedmiot podziwu i uwielbienia. Obdarzał przyrodę mianem świętości. Nie było w tym jednak

żadnego bałwochwalstwa. Święty znaczyło w dawnej polszczyźnie tyle co „życiodajny”.

Jeżeli w tym momencie skonfrontujemy ten ekologiczny kontekst genezy naszej tradycji, z genezą powstania tradycji koczowniczej można będzie lepiej zrozumieć, dlaczego wywodzący się z niej kapitalizm jest tak fundamentalnie obcy naszej naturze, a w konsekwencji niszczący dla Indoeuropejczyków.

Spoglądając na to zagadnienie w kontekście ekologicznym od razu widać na czym polega różnica pomiędzy naszą indoeuropejską tradycją a tradycją koczowników. Semicki koczownik egzystuje na pustyni i półpustyni - obszarach, gdzie cały rok, za dnia nie da się normalnie funkcjonować, natura jest bardzo skąpa i wroga człowiekowi semickiemu a matka ziemia nie jest glebą - mokrą boginią żywicielką tylko śmiercionośnym pustkowiem. Słońce jest palącym żywiołem, którego destrukcyjna siła przesuwająca życie pustynnego człowieka z dnia w porę nocną. Czas zaczyna toczyć się wokół rytmu księżycowego (13 księżycowych miesięcy zamiast 12 solarnych). Cały ten ekologiczny kontekst rodzi tradycję i cywilizację koczowniczą - uznającą naturę i jej prawa za wroga i dążącą do ich podważenia. Taki jest też bóg koczowników uświęcający ich tradycję - abstrakcyjny byt poza prawami natury obiecujący, w zamian za przymierze uwolnienie wybranego

plemienia od praw natury i związków z przyrodą. Naturę i wszelakie życie można więc bezlitośnie eksploatować, wszak krew nie jest związana z glebą, dlatego gdy ta zostanie już wyeksploatowana, koczownik po prostu ją opuszcza i przenosi się na nowy teren (z czasem w miarę doskonalenia tej strategii ewolucyjnej, dla większych korzyści, koczownik zacznie również zerować na społeczeństwie, zachowaniach i zasobach rolnika).

W cywilizacji indoeuropejskiej organiczna więź z glebą podstawowej kasty - stanu chłopskiego jest załączkiem cywilizacji. Pochodzenie pierwszych mitycznych władców było skromne, tak jak założyciel Kijowa, czy też Piast Kołodziej zajmowali się uprawą ziemi. To pozornie dziwne pochodzenie przywódcy było ściśle związane z indoeuropejskim systemem wierzeń (władca posiada i zapładnia ziemię, jest oraczem). Ta naturalna symbioza z rodzimą naturą nie wynikała jedynie z faktu fizycznego przebywania w danym miejscu, jak chcieliby współcześni lewicowi „ekolodzy” czy nawet urodzenia w nim, mimo posiadania przodków z innej ekumeny. Wynikała ona z ewolucyjnych procesów doboru i selekcji na wszystkich płaszczyznach egzystencji człowieka, immunologicznej, behawioralnej, endokrynologicznej i to zarówno na płaszczyźnie genetycznej, dostosowującej do lokalnych warunków genotyp jak i epigenetycznej, gdzie poprzez oddziaływanie klimatu, mikrobioty specyficznego pożywienia (np. mleka krowiego do którego

przyswojenia predestynują nas uwarunkowania genetyczne), wzmacniało dostosowanie na płaszczyźnie fenotypowej.

Należy także zauważyć, że w przeciwieństwie do koczowniczych tradycji semickich, rola kobiety była szczególnie wysoka. Aryjskie mity związane z kobietami były wielopłaszczyznowe, kobieta jako matka, Mokra Ziemia, Wielka Bogini, władczyni wegetacji, życia, pani dzikiej zwierzyny.

Jakkolwiek męskie bóstwa solarne Indoeuropejczyków związane były z niebiosami, tworzyły one u Słowian pary z żeńskimi bóstwami reprezentującymi ziemię. Kobiety indoeuropejskie były władczyniami, po śmierci męża prowadziły majątki do czasu pełnoletniości synów. Jak pisze Lidia Kath „Stąd kobieta była wielokrotnie tą, która utrzymywała nadwyrężoną siłę życiową. Kroczyła jako pomocnica przez szeregi walczących i rannych a rany goiły się za sprawą jej troskliwej ręki. Zwyczajowo nie wolno było szkodzić bądź wyrządzić krzywdy kobiecie. Kto kobietę uderzył, popełniał czyn wywołujący pogardę do tego stopnia, że kobieta uderzona przez mężczyznę mogła się z nim rozwieść”. Fakt ten świadczy, jak wysoce nasi starogermańscy przodkowie cenili swoje towarzyski życia. Mężczyzna wiedział doskonale że bez kobiety nie jest w stanie dobrze i z korzyścią zarządzać swoim dobytkiem.

Indoeuropejski chłop, uprawiający glebę, troszczący się o oswojone zwierzęta, zbierający i przetwarzający odpady roślinne i zwierzęce włączał

się w przepływie energii w ekosystemie. Gleba była żywym organizmem częścią życiowego cyklu wzrostu i rozkładu. **Zabierając z gleby to co dawała ona żyjącym z niej roślinom, aby mogły wyrosnąć, spożywając to wraz z hodowanymi przez siebie zwierzętami, gromadził jednak skrupulatnie wszelkie odpadki i zwracał je po skompostowaniu z powrotem glebie w formie naturalnego nawozu. Tym samym człowiek stał się ogniwem krążenia materii w łańcuchu gleba, rośliny, zwierzęta, człowiek i znowu gleba.** Ta symbioza z glebą była gwarantem przetrwania, dlatego z tradycji Indoeuropejczyka znaczącą jej część stanowiły zasady postępowania z glebą, traktowania jej jako żywy organizm od którego zależy przetrwanie i rozmnożenie, zawiązania z nią przymierza. Dlatego właśnie tradycyjna chłopska zagroda a dalej wieś, była elementem rodzimej sieci troficznej.

Błędem byłoby jednak myślenie o tym procesie jako o czymś monolitycznym dla całego chłopskiego stanu. W istocie instynktownie realizując socjobiologiczne prawo „czerwonej królowej”, chłopskie zagrody cechowały się różnorodnością w zakresie rodzajów upraw, gatunków danych roślin i zwierząt tworząc maksymalną paletę bioróżnorodności, która podobnie jak ludzki mechanizm immunologiczny MHC była zabezpieczeniem całego podgatunku przed

patogenami które jako zoonozy zagrażały by bezpośrednio ludziom, jak i szkodnikom roślinnym oraz patogenom zagrażającym zwierzętom.

Oprócz najwierniejszego przekazania tradycji, które zapewnia wieś, życie na wsi, dzięki bliskości natury, która jest eugeniczna sama w sobie jest także z natury eugeniczne. Chłop w odróżnieniu od koczownika traktuje więc swoje życie w sposób organiczny – cykliczność i łańcuch pokoleń są najważniejszymi zjawiskami życia, mimo iż część eugenicznego dostosowania jest elementem naszej natury (dziedziczymy je genetycznie w postaci zachowań i skłonności do wyboru partnera obdarzonego wyglądem i zachowaniem gwarantującym wartościowe potomstwo), to życie pod wpływem praw doboru i selekcji pozwala na eliminowanie jednostek zmutowanych i zdegenerowanych. Takie właśnie jest życie w wiejskiej wspólnoty. Poza podległością prawom natury (dobór i selekcja), także dobór płciowy w wiejskich społecznościach osiadłych ma wysoce eugeniczny charakter – ludzie podczas kojarzenia się w pary mogą oceniać dzięki wzajemnej znajomości wielopokoleniowe linie rodzinne przy doborze partnera, pod kątem eugenicznej jakości. To wszystko tworzy solidne osnowy eugenicznej jakości szczepu i podgatunku na płaszczyźnie indywidualnej. Chłopstwo jednak zapewnia również pozostałe czynniki tworzące naród i podgatunek.

Przede wszystkim jest to wysoki przyrost naturalny.

Nawet kapitalistyczny propagandysta, jakim był A. Smith zauważył, że chłop traktuje potomstwo jako zasób ekonomiczny z powodu specyfiki pracy na roli. Ta cecha chłopstwa jako źródła wysokiego przyrostu naturalnego, jest fundamentalna. Wysoki przyrost naturalny to czynnik nadrzędny warunkujący pozostałe czynniki rozwoju podgatunku.

Nadmiar wiejskiej ludności w wieku uderzeniowym determinuje ekspansje zewnętrznie, dzięki czemu organizm społeczny rozrasta się na nowe obszary. Ekspansje wewnętrzne natomiast tworzą i zasilają demograficznie kastę wojowników, która w tradycyjnym społeczeństwie indoeuropejskim jest zasilana przez „świeżą krew” ze stanu chłopskiego właśnie. Mechanizm ten opisał Vilfredo Pareto w swojej teorii krążenia elit.

Organizacja społeczności chłopskiej, jako niewielkiej wspólnoty połączonej więzami pokrewieństwa (na przykład słowiańska Zadrugę czy celtycki Klan) pozwala lepiej zrozumieć, pozornie sprzeczne z klasycznym darwinizmem mechanizmy altruizmu, które wykształcając się ewolucyjnie, jako wrodzone skłonności psychiczne wśród wspólnot chłopskich, stworzyły solidną podstawę, aby w obrębie całego indoeuropejskiego podgatunku, powstały na niej szczepy, plemiona i narody tworzące następnie kolejne kultury i cywilizacje.

W poprzednim eseju opisywałem w kontekście jedności narodowej koncepcję altruizmu Hamiltonowskiego opierającego się na czysto genetycznej zasadzie „dostosowania łącznego” (ang. *inclusive fitness*).

Spoglądając na chłopstwo, jako pierwotną indoeuropejską kastę, będącą lokalną wspólnotą, połączoną historią i wzajemną wielopokoleniową znajomością łatwiej będzie zrozumieć rodzime pochodzenie drugiej formy altruizmu społecznego, który choć nie wynika z genetyki, także ma źródło ewolucyjne, a jako behawioralna społeczna adaptacja wykształcił się u zarania naszej cywilizacji we wspólnotach rolniczych. Odkryty i sformułowany przez Roberta Triversa „odroczony altruizm odwzajemniony” polega na dokonywaniu aktów altruizmu wobec osób i w sytuacji, gdy prawdopodobieństwo ich odwzajemnienia jest bardzo wysokie. W zasadzie tej chodzi o to, że jesteśmy skłonni naturalnie udzielać pomocy tym ludziom, wobec których mamy największą pewność, potwierdzoną pamięcią, i rachunkiem matematycznym, że w przyszłości, kiedy to my będziemy potrzebować pomocy odwzajemnią się oni wobec nas tym samym zachowaniem. Każdy z nas już intuicyjnie, wbrew liberalno-kapitalistycznej propagandzie o wrodzonym egoizmie człowieka dostrzega sensowność takiego układu. Należy jednak od razu zaznaczyć, że warunkiem koniecznym aby odroczony altruizm odwzajemniony mógł wyewoluować jako psychiczna adaptacja behawioralna jest umiejętność wzajemnego rozpoznawania się osobników. Umiejętność ta natomiast to

immanentna cecha chłopskiego osiadłego społeczeństwa. W takiej społeczności współpraca polegająca na wzajemnym udzielaniu sobie pomocy rodzi się na drodze selekcji - każdy członek takiej wspólnoty według modelu „strategii ewolucyjnie stabilnej” Maynarda Smitha może być albo oszustem (osobnik, który nie odwzajemnia udzielonej mu pomocy) albo oszukiwanym (osobnik, który wielokrotnie świadczy nie odwzajemnioną pomoc oszustowi) lub pamiętliwym (osobnik, który odwzajemnia pomoc tylko tym, którzy jemu wcześniej pomagali).

Wyłonienie się strategii ewolucyjnie stabilnej w tym modelu polegać będzie na wyłonieniu w drodze rywalizacji między sobą tego modelu zachowania który ostatecznie upowszechni się w całej populacji eliminując pozostałe modele bądź sprowadzając liczbę stosujących ją osobników do minimum. Chłop jest właśnie w tym modelu przedstawicielem strategii ewolucyjnie stabilnej, reprezentującym zachowanie określone jako pamiętliwe. Podczas gdy oszuści (którzy mogą być zarówno mutantami genetycznymi rodzimej populacji, jak również koczownikami żyjącymi pośród społeczności osiadłej np. w dawnej Rzeczypospolitej Żydzi lub Cyganie) początkowo prosperują dobrze kosztem oszukiwanych (tych rolników którzy są albo mutantami albo osobnikami którzy wyrzekli się własnej tradycji), którzy dają się wielokrotnie wykorzystywać aż do własnej śmierci lub utraty zasobów, spowodowanej brakiem odwzajemnienia pomocy ze strony oszustów.

Kiedy jednak „eksploatowana przez oszustów grupa oszukiwanych wymiera, następna w kolejce jest rozrośnięta i dobrze prosperująca ich kosztem grupa oszustów”. Pamiętliwi bowiem, będąc raz oszukanymi ograniczają zachowania altruistyczne do własnej grupy czyli innych pamiętliwych, dzięki czemu ich behawioralne skłonności do odwzajemnionego altruizmu są przekazywane na drodze dziedziczenia kolejnym pokoleniom, nasilając się w populacji. Oszuści natomiast w chwilach gdy potrzebna jest im pomoc nie mogą liczyć na siebie nawzajem, gdyż ich naturą jest oszukiwać wszystkich bez wyjątku, to też nie mając pomocy ani ze strony pamiętliwych ani ze strony innych oszustów, są eliminowani na drodze selekcji w drugiej kolejności po oszukiwanych. W ten sposób, dzięki behawioralnej adaptacji do rozpoznawania i zapamiętywania „swoich” odrodzony altruizm odwzajemniony staje się w myśl koncepcji Maynarda Smitha strategią ewolucyjnie stabilną.

Oczywiście dla wielu ludzi otumanionych liberalną koncepcją zatomizowanej jednostki, nie podlegającej żadnym biologicznym, behawioralnym czy historycznym więzom z narodem, podgatunkiem, czy nawet lokalną społecznością, odrodzony altruizm odwzajemniony będzie mimo jego naukowego potwierdzenia w świecie zwierząt społecznych, zarówno laboratoryjnie u gryzoni jak i wśród dziko żyjących gatunków np. nietoperzy wampirów, jedynie czystą abstrakcją. Biorąc pod uwagę

miejsce, w którym żyje współczesny wyznawca kapitalistycznych bredni czyli sztuczna, oderwana od gleby i ekosystemu aglomeracja miejska, którą Oswald Spengler określał jako „siedlisko pozbawionego korzeni myślenia, przyciągające do siebie i unicestwiający strumień życia płynącego ze wsi” jest to całkiem zrozumiałe. Dlatego też warto w tym miejscu wykazać za pomocą matematyki (którą to tak bardzo lubią się posiłkować kapitaliści, uzasadniają swoje ekonomiczne brednie i kłamstwa), a konkretnie matematycznej teorii gier, że także tą metodą możemy udowodnić żywotną użyteczność dla podgatunkowej i narodowej wspólnoty zachowania i przekazania kolejnym generacjom behawioralnego dziedzictwa altruizmu i współpracy, których źródłem jest stan chłopski.

Spoglądając na procesy ewolucyjne, odbywające się w społeczności chłopskiej przez pryzmat matematyczny, chłopstwo to zbiór obiektów pomiędzy którymi dochodzi do oddziaływania polegającego na przepływie korzyści. Podczas tego przepływu jeden obiekt może zyskać a drugi stracić (np. życie) lub także zyskać. W takim ujęciu pojawia się konflikt interesów, którym to właśnie zajmuje się matematyczna teoria gier. Grą będzie tutaj przepływ korzyści, graczem-objekty (ludzie) pomiędzy, którymi dochodzi do przepływu. Każdy z graczy wybiera strategię prowadzenia gry (wymiany), która jego zdaniem zapewni mu wygraną czyli zdobycie zasobu zwiększającego dostosowanie (

zgromadzenie energii, żywności, szanse na dodatkową reprodukcję) i uchroni go przed przegraną (utrata zasobów bądź śmierć).

Najprostszą grą jest tzw. dylemat więźnia (który w istocie w polskich realiach powinien nosić nazwę dylematu aresztowanych). Istotą gry jest sytuacja, gdy dwoje ludzi zostaje aresztowanych za przestępstwo zagrożone karą 10 lat. Obydwaj umówili się uprzednio, że nie przyznają się do winy. Wobec tej sytuacji każdy z nich ma dwie możliwości co w sumie daje cztery warianty rozgrywki. Każdy może obciążyć współnika lub nie przyznać się dochowując umowy. Obydwoje jednak nie wiedzą jak zachowa się drugi aresztowany, gdyż nie mogą się między sobą kontaktować. Wobec tego możliwe staną się cztery warianty: jeżeli osadzony A się nie przyzna i osadzony B się nie przyzna, to obaj dostaną rok. Jeżeli obaj się wzajemnie obciążą, dostaną każdy po 5 lat. Jeżeli jednak A obciąży B a dodatkowo B się nie przyzna dotrzymując umowy to A wychodzi na wolność a B dostaje 10 lat i odwrotnie. W tym modelu obydwaj gracze wiedzą, na podstawie rachunku matematycznego, że najlepszą rzeczą jaką mogą zrobić jest zdrada czyli obciążenie współnika winą, gdyż w tym prostym modelu nie ma możliwości uzyskania pewności że przeciwnik nie zdradzi. Nie jest to model, który uzasadniałby matematycznie korzyść ze współpracy. Jednocześnie jednak nie jest to model, który można by podstawić do gry gdzie graczami są chłopcy w małej lokalnej społeczności. Elementami charakterystycznymi dla relacji

chłopskich, które nie pasują do tej gry są dwa czynniki: brak wiedzy o zachowaniu drugiego gracza oraz brak powtarzalności (gra składa się z pojedynczego ruchu po którym następuje zakończenie, wzajemna znajomość nie ma już znaczenia). Jeżeli mielibyśmy szukać tu analogii to należałoby to robić wśród gatunków które nie są przywiązane do określonego terytorium i nie są gatunkami społecznymi lub do interakcji osobników ze zintegrowanej wspólnoty chłopskiej z osobnikami migrującymi z zewnątrz (nomadami) lub innymi „obcymi”.

Zupełnie inaczej będzie wyglądać sytuacja gdy do rozgrywki klasycznego dylematu więźnia wprowadzimy modyfikację polegającą na iteracji (powtarzalności) pierwotnie pojedynczej rozgrywki o nieskończoną ilość razy. Mimo, że każdy, z graczy ma ciągle dwie możliwości, dzięki iteracji polegającej na tym, że bogaci w doświadczenia z poprzednich rund gracze, przystępują do kolejnych, mają dzięki czynnikom wskazanym przez Triversa i Maynarda Smitha, czyli pamięci możliwość do nabrania „zaufania” lub „do odwetu lub pojednania”, „wybaczenia lub zemsty.” Ilość strategii możliwych do wykorzystania dzięki powtarzalności, jest praktycznie nieograniczona. Najbardziej istotną cechą iterowanego dylematu więźnia jest to, że tym razem osadzeni (w tym modelu chłopcy) mają sposobność do wygrywania kosztem policji (czyli obaj zyskują na współpracy). Podstawiając ten model do społeczności chłopskiej, widać jasno, że chłopcy współpracujący ze sobą grali właśnie w iterowany

dylemat więźnia. Ich homogeniczna wspólnota ziemi i krwi powstała dzięki temu, że mając do wyboru dziesiątki strategii, byli tymi którzy wybrali strategię pamiętliwych, określaną w teorii gier przez Roberta Axelroda jako wet za wet. Strategia ta jednak u Axelroda uzyskała dwie modyfikacje, które nie wynikały z modelu ewolucyjnej stabilności - były to określane przez Axelroda cechy uprzejmości (nigdy nie zdradzaj jako pierwszy) oraz Wielkoduszności zemścij się na zdrajcy, ale wracaj do współpracy w kolejnej rundzie, unikając pasma wzajemnych wyniszczających zdrad). Ten argument matematyczny jest na tyle sugestywny, że dzięki niemu, paradoksalnie, nawet deklarujący się jako liberał i przeciwnik selekcji grupowej R.Dawkins mimowolnie przyznaje że „ludzie żyjący na wspólnym terytorium, spowinowaceni genetycznie ze sobą, mogą się upodobnić do siebie nie tylko z wyglądu ale także ze względu na skłonność do strategii „wet za wet”. Jeżeli tak się stanie, osobniki „wet za wet” współpracujące ze sobą w małych przyjaznych enklawach mogą prosperować na tyle dobrze, że z niewielkich i lokalnych skupisk rozrosną się do skupisk nieco większych, te zaś mogą się rozrastać tak bardzo, że rozpowszechnią się na inne obszary”. Biorąc pod uwagę zarówno hamiltonowską koncepcję „dostosowania łącznego” jak i triversovski altruizm odwzajemniony jako strategię ewolucyjnie stabilną, wzmocnioną matematyczną teorią gier, nie będziemy przesądzać który z tych czynników miał proporcjonalnie większą a który mniejszą rolę w

genezie chłopstwa jako źródła tradycji i biologicznej żywotności naszego podgatunku. Zapewne wśród różnych etapów naszego indoeuropejskiego prawa wyglądało to odrobinę inaczej. O wiele bardziej istotna jest konstatacja, że bez chłopstwa, będącego korzeniami narodowego organizmu, wnikającymi głęboko w rodzimą glebę aby dać narodowi życiową energię, naród i podgatunek jest skazany na śmierć, podobnie jak każda roślina pozbawiona korzeni. Aby się o tym przekonać należy spojrzeć wstecz, na historię tych kultur i cywilizacji, które tracąc w różnych okolicznościach stan chłopski szybko chyliły się ku upadkowi i znikwały z areny dziejów ustępując miejsca nowym twórcom.

Na początku przyjrzyjmy się Rzymowi, który u zarania swoich dziejów był typowym państwem chłopskim. Całą dynamikę ekspansji, zawdzięczającym możliwościom regeneracji demograficznej, płynącej od rolników. Każdy Rzymianin postępował według tradycyjnego schematu, w którym jeden z synów dziedziczył rodzinne gospodarstwo, córka wychodziła za mąż za sąsiada a reszta synów zasilala rzymską armię. Dzięki temu modelowi młode państwo mogło się rozwijać, gdyż to determinowało ekspansję na nowe terytoria, które po zdobyciu były zasiedlane przez byłych żołnierzy. Uprawa roli była zajęciem chwalebny, dość przypomnieć Cyncynata, który jako prosty chłop, przyjąwszy togę konsula, wprost zszedłszy z pracy w polu, jako dyktator zorganizował kampanię przeciwko wrogom oblegającym stolicę państwa.

Nazajutrz po zwycięstwie i odbytym według tradycji triumfie, zdjął togę i wrócił do pracy w polu, wyrzekając się wszelkich przywilejów i zaszczytów. Rzymska armia, mimo wielu porażek, zawsze regenerowała się świeżym rekrutem, napływającym z chłopstwa, analizując porażki i udoskonalając technikę wojenną, czego nie mogli czynić wrogowie opierający się przeważnie na armiach najemnych. Początek końca Rzymu to wielkie spustoszenie kraju, szczególnie na południu, dokonane przez inwazję Hannibala podczas drugiej wojny punickiej. Wtedy to, obok serii ogromnych porażek militarnych (tylko pod Kannami Rzymianie mieli stracić 70 000 ludzi, co w tamtych czasach było klęską) na opustoszałych obszarach powstawały wielkie gospodarstwa produkujące na masową skalę, obsługiwane przez niewolniczą siłą roboczą. Ten starożytny kapitalizm, bardzo szybko zaczął doprowadzać do upadku małych rodzimych gospodarstw, które nie były w stanie sprostać konkurencji ze strony żywności produkowanej przez niewolników. Jakże to niosło niebezpieczeństwo dla podstaw rzymskiej potęgi, rozumiał doskonale trybun ludowy Tyberiusz Grakhus. Dlatego jego plany reformy polegające na przydzielaniu żołnierzom kończącym służbę w rzymskiej armii działek i osadzaniu ich tam jako gospodarzy miały w zamyśle zatrzymać proces powolnego bankructwa stanu chłopskiego. Wbrew liberalnej propagandzie, nie zamierzał on do stworzenia jakiejś klasy proletariackiej, tylko dążył właśnie do wzmocnienia i ochrony przed

kapitalizmem *plebs rustica* - konserwatywnego stanu średniego będącego
osnową republiki. Mimo iż jego plany były powszechnie akceptowane
jako konieczne on sam wkrótce zginął w wyniku politycznych intryg,
reforma przepadła, a zboże sprowadzane z wschodnich prowincji, które
było tańsze od rzymskiego w szybkim tempie niszczyło rodzime
rolnictwo, wyludniając prowincję, a chłopów zmuszając do emigracji do
miasta, gdzie jako pełnoprawni obywatele mogli w zamian za głosy być
przekupywanymi przez oligarchów. Około roku setnego chłopstwa było
już tak mało i było ono tak zubożałe, że Rzym zerwał z obowiązkiem
służby wojskowej. Jaki pisze Feliks Koneczny lekarstwo było jednak
gorsze od choroby: „Wojsko stawało się zrzeszeniem zawodowym
rzemiosła wojennego, związanym nie z ojczyzną, nie z państwem, lecz li
tylko z osobą wodza, z którym miało się li tylko kontakt werbunkowy,
kontrakt zarobkowy. Ponieważ wodzowie byli równocześnie politykami
więc wciągali armie w walki polityczne. Wojsko stało się narzędziem do
zdobywania władzy w Rzymie.” Następnym krokiem do upadku było
przyjmowanie na służbę wojskową barbarzyńców, którym płacono
rabunkiem lub podatkami nakładanymi na chłopstwo. Chłop był
niszczony na dwa sposoby: ekonomicznie nieopłacalna praca na roli
spychała go do roli Kolona (dziedzicznego dzierżawcy ziemi u
kapitalistycznego latyfandy) lub Politora (czasowego dzierżawcy).
Drugi sposób to opcja służby w armii, po której chłop mógł liczyć na

nadanie ziemskie gdzieś głęboko w Azji, gdzie biorąc sobie miejscową kobietę za żonę, rozplywał się w obcym etnosie, tracąc więź z ojczyzną. Jednocześnie trwał proces w drugą stronę, polegający na imporcie taniej niewolniczej siły roboczej do serca imperium, na rdzennie italskie tereny. Razem z nimi sprowadzano do Rzymu religie i kultury podbitych ludów wraz z kapłanami niszcząc własną wiarę i tradycję. Szczytem tej orgii multikulturalizmu było obwołanie Cezarem Helliogabala- czternastoletniego kapłana syryjskich bożków, którego usunęli sami pretorianie kiedy obok seksualnych orgii zaczął nadawać godności państwowe innym dewiantom- tancerzom, cyrkowym woźnicom i golibrodom (ówczesnym „celebrytom”). Słynne powiedzenie Lukliana z tamtego okresu o syryjskim Orontesie, który wpadał do rzymskiego Tybru, nie dotyczyło tylko wymiany ludności na nie rzymską w warstwach niższych, chodziło o całkowite przejęcie państwa na wszystkich płaszczyznach, szczególnie ekonomicznej, bogacili się bowiem Azjaci zajmujący się handlem i finansami którzy kulturowo i cywilizacyjnie nigdy się zasymilowali. Ten tragiczny koniec Imperium doskonale opisał F.G.Junger „ System wyzysku, prowadzący do ruiny kwitnących krain, kolosalna korupcja urzędników i dzierżawców, bezsensowna rozrzutność uprawiana przez bogaczy tamtej epoki- wszystko to zakłada istnienie masy, ogromnej populacji miejskiej która chce żeby ją żywić i bawić [...] żyli tam nie tylko ludzie wpisani na listy

przydziału zboża i otrzymujący numerowane marki na miejsca w cyrku, zawsze istniał tam tłum profesjonalistów najrozmaitszych rzemiosł.

Właśnie te pracowite masy mogły umacniać się wobec faktu, że samo miasto marnotrawiło obszar swojej władzy. Zastanówmy się jednak nad zależnością, w jaką ta masa popadła. Cechą charakterystyczną tworzenia masy jest sztuczność, powstaje ona przez napływ z zewnątrz. Wiąże się z tym utrata zdolności, a tym samym prawa do politycznego samostanowienia. Masa utraciła też zdolność – gdyż czasy rolniczego Rzymu już dawno minęły- samowystarczalności żywieniowej, trzeba ją żywić a jej zaopatrzenie wiąże się z nieustannymi obciążeniami.”

Ostateczny upadek Rzymu, dokonany w V wieku, kiedy niegdyś życiodajna prowincja jest pustynią, wyjałowioną przez multikulturowe, oderwane od rodzimej krwi i gleby ośrodki miejskie, był naturalną konsekwencją zaniku chłopstwa będącego ogniwem łączącym organizm całego narodu z glebą i rodzimym ekosystemem.

Co najważniejsze jednak, kiedy spojrzymy zarówno na historię USA, jak i Rosji - ZSRR przez pryzmat historii warstwy chłopskiej w tych państwach od razu dostrzeżemy analogię i działanie tych samych mechanizmów socjobiologicznych oraz ekologicznych i demograficznych, które spowodowały uprzednio upadek Rzymu.

USA od początku projektowane jako republika rolnicza, bardzo szybko, bo już podczas wojny secesyjnej wyrzekło się pierwotnych ideałów.

Wojna secesyjna nie była tylko wojną domową, była starciem dwóch tradycji - indoeuropejskiej tradycji chłopskiego południa oraz semickiego kapitalizmu północy. Od tamtego momentu kapitalistyczny model gospodarki, również rolnictwa zaczyna z wolna zdobywać przewagę, jedyną różnicą między nowożytnym kapitalizmem rolniczym a jego starożytną formą jest zastąpienie niewolniczej siły roboczej pojazdami i maszynami rolniczymi, imigrantami a także stosowaniem chemicznych nawozów, pestycydów i innych substancji przemysłowych potaniających produkowaną masową żywność, z czym nie mają szans konkurować rodzime gospodarstwa.

Zupełnie inaczej zniszczenie rolnictwa i chłopstwa wyglądało w Rosji. We wschodniej Europie chłopstwo, aż do bolszewickiej rewolucji było podstawą demograficzną państwa, szczególnie po zniesieniu pańszczyzny przez cara Michała w 1861 (pańszczyznę jako nową formę opodatkowania pogłównego wprowadził, zafascynowany kapitalistycznymi Niderlandami i Anglią Piotr I). Obserwujemy wtedy (także w polskiej Kongresówce) eksplozję demograficzną chłopstwa, która to zapewniła carskiemu imperium nieprzerwaną aż do końca swojego istnienia ekspansję terytorialną. Sielanka niestety skończyła się wraz z nastaniem, po upadku caratu rządów bolszewickich. Bolszewicy, jako jeden z głównych celów

obrali sobie kolektywizację wsi rosyjskiej. Praktyka tego polegała na likwidacji prywatnych gospodarstw i tworzeniu kolchozów, czyli zarządzanych odgórnie majątków państwowych, prowadzących produkcję rolną w warunkach przemysłowych a chłop -gospodarza zmieniające w robotnika rolnego, oderwanego od własnego rodzinnego pola, od gleby która w Rosji jako „poctwa” miała wymiar sakralny. Najgorszym objawem sowieckiej, dysgenetycznej walki z chłopstwem, było tzw. rozkułaczanie- fizyczna eksterminacja najbogatszych i najlepszych chłopów, arystokracji tego stanu, którzy zostali uznani za grupę posiadaczy i wyzyskiwaczy i fizycznie unicestwieni. Podobny los spotkał także Kozactwo. Odroczenie demograficznego wyroku śmierci zapewnił powojenny ukaz Stalina, zezwalającego zkolchozowanemu wówczas chłopstwu uprawę na własne potrzeby oraz na drobny handel, małych dziesięcio-arowych działek przylegających do kolchozowych zagród. Mimo iż stanowiły one 1% powierzchni gruntów ornych ZSRR zapewniały 30% produkcji rolnej. Likwidacja chłopstwa, dla którego wedle słów Waltera Darre „następstwo pokoleń jest najważniejszym zjawiskiem życia”, sprawiła jednak, że zastępujący go robotnik rolny, nie potrafił nawiązać z glebą organicznej relacji, traktując ją jako przemysłowy surowiec. W efekcie poza chronicznymi niedoborami żywności, ludność ZSRR a później Rosji, zamiast prognozowanych na początku XX wieku przez N.Danilewskiego 400mln wynosiła ok.105. Co ciekawe kapitaliści w

swojej propagandzie zazwyczaj twierdzą, że ujemny przyrost naturalny jest skorelowany ze wzrostem zamożności społeczeństwa. W tym przypadku mamy jednak do czynienia „z fenomenem” ujemnego przyrostu w warunkach ubóstwa.

Kończąc tę część pracy, nie sposób nie wspomnieć o jedynym jak dotąd kraju, gdzie kapitalistyczne trendy ze swoją koczowniczą mentalnością wrogości wobec natury i jej praw, spotkały się ze świadomą i zdecydowaną reakcją. Mowa tu o ruchach chłopskich w państwie niemieckim w I połowie XX w.

Rzesza niemiecka, zjednoczona pod egidą typowo chłopskich Prus, na skutek forsownej industrializacji, stała się militarną potęgą, zdolną rzucić wyzwanie ówczesnym światowym hegemonom. Wszystko odbyło się niestety kosztem chłopstwa, które zasilając przemysł w czasach forsownej militaryzacji, po przegranej wojnie światowej stało się pozbawionym podstawowych warunków bytowych, miejskim proletariatem, podczas gdy na wsi, mogącej pozornie rozwiązać problemy aprowizacyjne, chłopstwo cierpiało na brak rąk do pracy i kapitalistyczny ucisk ze strony obcych bankierów i finansistów z jednej strony jak i dużych przemysłowych majątków rolnych z drugiej. Całą tę sytuację opisał W. Darre w swoim tekście „Wewnętrzna kolonizacja”. Tekst ten był sprzeciwem wobec kapitalistycznej koncepcji chłopca jako przedsiębiorcy

przynoszącego zyski. Ta liberalna wizja chłopca jako zatomizowanej jednostki, podlegającej prawom rynku, który stał się jedynie częścią etyki kupieckiej została przeciwstawiona spojrzeniu na zagrodę chłopską jako rdzeń narodu, kluczowy dla zdrowia fizycznego, moralnego, kulturalnego i rasowego. Zjednoczony w latach 20-tych ruch chłopski, dał w efekcie decydującą przewagę narodowym socjalistom, aby w warunkach demokratycznych mogli oni przejąć władzę. W uznaniu zasług dla nowego reżimu Darre, mimo iż był człowiekiem z zewnątrz (do NSDAP wstąpił dopiero w 1930 roku) został ministrem rolnictwa. Nie zważając na silne kapitalistyczne wpływy wewnątrz reżimu przystąpił do realizacji pionierskich rozwiązań, mających zapewnić powrót indoeuropejskiej tradycji i tym samym ocalenie narodu niemieckiego przed demograficznym, ekologicznym i cywilizacyjnym upadkiem.

Chociaż szczegółowa analiza tego zagadnienia wykracza poza ramy tej pracy, należy ukazać tu dwa obszary, którymi zajął się Darre, a które były fundamentalne dla powrotu chłopstwa do roli fundamentu narodu.

Pierwszy to warstwa ekologiczna, gdzie zaczęto promować w opozycji do niszczących środowisko naturalne upraw przemysłowych, angażujących przemysł w produkcję żywności, rolnictwo biodynamiczne, które polegało na jak największej symbiozie pojedynczej zagrody chłopskiej z lokalnym ekosystemem. We współpracy z architektem krajobrazu Alvinem Seifertem promowano ograniczanie melioracji, sadzenie i zachowywanie

między polami zagajników, będących naturalnymi ostojami dzikiej roślinności oraz zwierzyny, a także postulaty rezygnacji z sztucznego nawożenia w zamian za naturalne kompostowanie. Niestety, sprzeciw wobec kapitalistycznych praktyk na wsi, połączony z krytyką niemieckiej polityki osadniczej w krajach okupowanych przez III rzeszę, doprowadził do tego, że krótko po utracie dwóch sojuszników, których poglądy były podobne (Todt i Hess), w wyniku nacisku partyjnych technokratów Walter Darre został zdymisjonowany. Zastąpiono go bezbarwnym urzędnikiem Ernestem Backe, który w przeciwieństwie do niedocenianego wizjonera Darre, był prawdziwym fantastą i oderwanym od realiów planistą biurowym.

Poza wszystkimi elementami holistycznego podejścia do polityki rolnej, które dziś nazwalibyśmy ekologicznym, Darre przeprowadził jeszcze jedną, „konserwatywno-rewolucyjną” zmianę. Chodziło o kluczowe założenie, że chłop niemiecki, aby spełniał rolę spichlerza ludnościowego dla całego narodu, musi być wolnym. Wolność nie oznacza zaś niezależności od feudalnego pana, tylko od międzynarodowego kapitału, który w czasach Republiki Wejmarskiej mocno dawał się we znaki niemieckiej wsi, wielu chłopów doprowadzając do utraty ziemi. Ochroną przed tym zagrożeniem stała się uchwalona 1933 roku ustawa o dziedzicznych dworzyszczach. Wprowadzając kategorię chłopca, jako dziedzica gospodarstwa, które po jego śmierci przechodzi nie podzielnie

na spadkobiercę, narodowo-socjalistyczny reżim stworzył rękami R.Darre załazek nowej chłopskiej arystokracji. Analogie z tradycyjnym indoeuropejskim modelem tak charakterystycznym choćby dla republikańskiego Rzymu, czy Sparty stają się bardzo widoczne. W dziedzinie gospodarczej ustawa uniezależniała chłopca całkowicie od rynku, pieniądza i spekulacji, cofając go prawie w czasy gospodarki naturalnej. Zapobiegając rozdrobnieniu własności, ustawa „wypychała” nie dziedziczące potomstwo do wewnętrznej ekspansji do innych grup społecznych. K.Stojanowski zwrócił również uwagę na eugeniczną doniosłość niemieckiego rozwiązania: „jedna rzecz jest z punktu biologicznego niewątpliwie dobra. Jest nią wyróżnienie mężczyzn przy dziedziczeniu. Na skutek tego dziewczęta mające nie tylko splotę nie będą się bardzo różnić pod względem majątkowym pomiędzy sobą. Wobec tego odpadnie pogoń za majątkiem dziewczyny a większej ceny nabierze osobista wartość kandydatki na żonę”.

Podsumowując cały dorobek Richarda Waltera Darre widać wyraźnie, że Niemcom trafił się niepospolity wizjoner, który doskonale rozumiał rolę chłopstwa „jako źródła siły życiowej indoeuropejskiego podgatunku”. Gdyby nie przegrana wojna za także zwycięstwo wrogich chłopstwu sił wewnątrz niemieckiego państwa, Europa na pewno doświadczyłaby odrodzenia stanu chłopskiego.

Spoglądając na wszystkie przytoczone tu historyczne przykłady możemy potwierdzić jedną powtarzającą się prawidłowość. Za każdym razem, bez znaczenia z jakiego powodu zniszczone chłopstwo oznacza zniszczoną podstawę demograficzną każdej indoeuropejskiej populacji. Każda interakcja indoeuropejskiej cywilizacji z tradycjami koczowniczymi jest zagrożeniem dla naszej egzystencji. Nasza indoeuropejska tradycja, której istotą jest adaptacyjna symbioza z rodzimym ekosystemem, oparta na agrarnych aksjomatach prymatu praw natury (na płaszczyźnie ontologicznej) oraz podległości człowieka wobec praw cykliczności (na płaszczyźnie kosmologicznej) jest całkowitym przeciwieństwem tradycji koczowniczej we wszystkich jej formach, zarówno kapitalistycznej jak i komunistycznej. Komunizm i kapitalizm ze swoim kosmologicznym aksjomatem końca historii (bez znaczenia czy będzie to bezklasowy koniec po zwycięstwie komunistycznej rewolucji, fukujamowski demoliberalny „koniec historii”, czy mistyczne formy końca historii jako ponownego przyjścia mesjasza po Armagedonie) oraz odrzuceniem lub negacją praw natury jest całkowitym przeciwieństwem naszej tradycji.

Wszystko co powyżej opisałem w związku z chłopstwem i jego rolą dla naszego podgatunku jest obecnie niszczone w skali i tempie, które nigdy przedtem nie występowały w historii. Dzieje się dokładnie to, co przewidział ponad pół wieku temu F.G Junger. „Ignoruje się tutaj proste prawa: musimy je przypomnieć. Człowiek siejący, hodujący i uprawiający

rośliny, człowiek zajmujący się zwierzętami tylko wówczas pożytkiem odda się swoim zatrudnieniom, jeśli będzie miał na względzie pomnażanie tego, co powierzono jego pieczy. Tylko będąc mnożycielem i opiekunem, może liczyć na pomyślność swoich działań. Nie powinien ani wycinać własnych lasów ani szlachtować swoich trzód. Nie powinien jednostronnie i przemocą szukać korzyści i pożytków dla siebie, gdyż stanie oko w oko z głębokimi i pełnymi wzajemności zależnościami. Ziemia nie zniesie człowieka, który ją wykorzystuje i zużywa, i wkrótce odmówi mu swej pomocy. To jest jedno z misteriów Demeter, z którymi obeznany jest każdy znający właściwe miary rolnik. To jasne że człowiek nie tylko winien szukać korzyści w obszarach powierzonych jego pieczy ale musi wciąż składać ofiary. Dopiero one stworzą gwarancję że jego praca i jego aktywność nie tylko będą ranić, ale też przyniosą mu trwałe pożytek. Na akty przemocy ziemia odpowiada nie inaczej niż człowiek ,którego życie narażone jest na szwank. Gdy karczuję las dla pól, wówczas plony tych pól będą mniejsze. Gdy góry pozbawię lasu, wówczas spustoszy je erozja. Gdy odwodnię bagna, gdy obmuruję i wyprostuję koryta rzek, wówczas gospodarka wodna popadnie w nieład. Gdy zaorzę step wówczas powstaną pustynie (...) Monokultury wprowadzane na wielką skalę w XX stuleciu i uprawiane metodami gospodarki, w której dominują ciągniki, będące zresztą w ścisłej zależności od tych monokultur, stanowią formy uprawy roli właściwe dla ludzi żyjących w

ramach technicznej organizacji świata. Zakłócają równowagę sił, a natura odpowiada na to działaniem szkodników degradujących grunt(...) Krowy którymi włada, władają także nim, władają mocą przezuwającej aktywności i spokoju, które są im właściwe, łagodnie ale bezlitośnie. Musi je czyścić, doić, paść, chronić: stał się nieodłącznym stróżem i towarzyszem zwierzęcia. Tak jak ono nie może obejść się bez niego, tak i on nie może się odeń uwolnić. Na tym zasadza się tolerancja, a z tej tolerancji wyrasta być może wiedza, że opłaca się poświęcić życie temu zwierzęciu. Opłaca się nie dlatego że zwierzę zostanie spożytkowane, ale że w trakcie troskliwej i pieczołowitej opieki stanie się piękniejsze, mocniejsze, bardziej płodne i chętniej oddające swe plody, których człowiek domagać się może od niego ze względu na opiekę i dogłądanie. Korzyść bez opieki jest rabunkiem. Stosunek do zwierzęcia, nie tylko oznacza dla człowieka ekonomiczną korzyść, ale stanowi początek wszelkiej obyczajności.

Technik niewiele sobie z tego robi. Być może odpowie iż z równą pieczołowitością dogłąda i czyści swoje maszyny co pasterz swoje krowy. To prawda, ale tylko w takim sensie w jakim czyścimy sobie zęby albo każemy reperować lub regenerować sztuczną szczękę. Przemiana gospodarstwa rolnego w fabrykę, jeśli dokona się z powodzeniem, musi prowadzić do zmiany stosunku człowieka i zwierzęcia: stanie się on czysto mechaniczny. Zwierzę traktowane będzie jak pragmatyczny

mechanizm przynoszący korzyści. Techniki takie jak sztuczne zapładnianie czy przenoszenie zarodków pokazują dokąd ta droga prowadzi.”

Niestety obecna rzeczywistość przerosła nawet prognozy niemieckiego pisarza. Międzynarodowe korporacje, pod przykrywką „wolnego rynku” opanowują, jak niemiecki Bayern, tak odległe z pozoru dziedziny jak przemysł chemiczny, farmacja, hodowla trzody chlewnej, czy uprawy GMO. Wszystko to, przeobraziło rolnictwo w przemysł, który nie zadawała się jak w Rzymie, zniszczeniem ekonomicznym rolnika, stosowanie monokultur GMO, uprawianych ciężkim sprzętem, przy użyciu pestycydów i nawozów sztucznych niszczy glebę a pośrednio całą prowincję. Zwierzęta, poprzez wyrwanie ich z naturalnego środowiska i warunków, jakie mimo udomowienia miały w chłopskiej zagrodzie, zostają całkowicie podporządkowane przemysłowi i jego zyskom. Kapitalistyczny nomos pustyni idzie jeszcze dalej – codziennością stają się manipulacje genomem, wprowadzone tylko po to, aby uodpornić hodowaną roślinę na pestycyd, który zabije wszystko inne na terenie monokultury. Uprawę rzepaku na przykład spryskuje się preparatem wstrzymującym fotosyntezę roundup, tylko po to aby specjalnie do tego procesu zaprojektowane kombajny żniwiarskie, zbierające go z pola zużywały mniej energii. Tylko dla zysku stosuje się substancję, która niszczy całe życie w glebie do której się dostaje podczas oprysków, a sam

olej rzepakowy, zanieczyszczony gulfosatem (główny składnik preparatu) niszczy ludziom go spożywającym całą mikrobiotę jelit powodując spadek odporności immunologicznej, plagi uczuleń, nieprzyswajalność glutenu a nierzadko ciężkie neurologiczne schorzenia. Te antyekologiczne patologie, powstałe w wyniku działalności przemysłowych farm, swoistych „fabryk żywności”, sprawiają że praca na wsi niczym nie różni się od pracy w fabryce, a wieś pod względem gospodarczym stała się obecnie lichą kopia miast.

Pestycydy i herbicydy w przemysłowych uprawach sprawiają, że ilość endokrynomimetyków w spożywanej przez nas żywności jest ogromna. Dysgeniczny wpływ tych substancji na populację jest porównywalny z wpływem sterydów anabolicznych na organizmy stosujących je „sportowców”. Dodatkowo rolnictwo stosuje na masową skalę materiały polimerowe (tzw. agroplastiki), szczególnie polietylen i polipropylen ze wszechobecnymi ftalanami.

Mimo setek raportów naukowych, ukazujących dysgeniczny wpływ na populację endokrynomimetyków środowiskowych, spowodowany m.in. działalnością rolniczego „przemysłu”, kontrolowany przez te same koncerny przemysł medialny, uporczywie ignoruje te informacje lub celowo je socjotechnicznie unieszkodliwia. Doszliśmy w tym obszarze do podobnego paradoksu, jak w sprawie naszych aksjomatów dotyczących

dziedziczenia i ewolucji – mimo, że są to rzeczy potwierdzone przez naukę, kontrolowana przez kapitalistów popkultura propaguje treści jawnie sprzeczne z dotychczasową wiedzą naukową.

Na zakończenie należy zadać najważniejsze pytanie: jaka winna być nasza reakcja wobec opisanych w tym eseju procesów? Na pewno każdy nacjonalista, dla którego przetrwanie i rozwój narodu i podgatunku są najważniejszymi sprawami nie może zignorować tego problemu. Należy wyzbyć się z naszego myślenia wszelkiej lansowanej uporczywie przez popkulturę pogardy i lekceważenia wobec „wiochy”, wszyscy wszak jesteśmy chłopami. Stańmy się więc nowymi Kozakami – wolnymi chłopami, którzy nie poddali się woli koczownika - kapitalisty. Sięgnijmy do naszej ekologicznej słowiańskiej tradycji, która wprost wyrasta z krwi związanej z glebą. Nawet mieszkając w mieście, zamiast kopiować lewackie praktyki, zorganizowana grupa może niewielkim nakładem na terenie ogródków działkowych stworzyć namiastkę chłopskiej zagrody, będącej źródłem zdrowej żywności, miejscem kompostowania odpadów domowych, a może dla kogoś stanie się impulsem do powrotu na wieś i stania się prawdziwym chłopem.

Niestety, wsparcie dla chłopstwa jest na tyle poważną sprawą, że każdy winien się w to zaangażować. W przeciwnym razie może się okazać, że nasze zwycięstwo będzie równie pyrrusowe, co opisywane przez

Arnolda Toynbe zwycięstwa Asyryjczyków, którzy wygrywali wciąż bitwy, mimo że stolica jak i większość ich kraju już nie istniały.

Lech Obodrzycki

**Patryk Płokita - „Look who’s back?“, „Er ist wieder da?“, „On wrócił?“
recenzja filmu**



**„Look who’s back?“, „Er ist wieder da?“, „On wrócił?“ recenzja
filmu**

Zza mgły, we współczesnych czasach, w pewnym niemieckim parku, wstaje Adolf Hitler. Ociera z kurzu swój mundur i prowadzi wewnętrzną rozmowę na temat sytuacji, w której się znalazł. Czyżby propagowanie nazizmu? Na pewno nie. Raczej próba zobrazowania w filmie „co by było gdyby” ów dyktator żył we współczesnych czasach.

Autor tej krótkiej recenzji nie chce zdradzać fabuły. Warto tylko dodać, że w omawianej produkcji, pan ze „specyficznym ściętym wąsem” prowadzi bardzo dużo wewnętrznych przemyśleń wobec przegranej drugiej wojny światowej, czy sprowadzania tureckich imigrantów do współczesnych Niemiec. Oprócz tego istnieją w filmie także wątki polskie.

Narracja prowadzona jest w dwojaki sposób. Pierwsza z nich to ukazanie próby ponownego dojścia do władzy przez Adolfa Hitlera we współczesnych Niemczech. Druga natomiast przesycona jest scenami, kiedy to główny bohater „tak jakby z ukrytej kamery” rozmawia z ludźmi np. w sklepie. Film ma elementy psychodeliczne oraz nasiąknięty jest antytotalitaryzmem. Demoliberalny podprogowy przekaz „nie kłuje w oczy”. Odnieść można wrażenie, że grupą docelową tego filmu jest współczesne niemieckie społeczeństwo. Prawdopodobnie przekaz owej produkcji usprawiedliwia odpowiedzialność drugo wojenną, ciążącą na współczesnym niemieckim społeczeństwie.

Przechodząc do słowa końcowego, warto na samym początku napisać, że film w reżyserii Davida Wnendta warty jest polecenia. Po pierwsze za pomysł scenariusza. Po drugie za realizację obrazu komedii, z

elementami satyry politycznej, z lekką dawką czarnego humoru. Autor tej krótkiej recenzji ocenia ten film 8 na 10 punktów.

Patryk Płokita

Zofia Sokokolnicka - Polityka zagraniczna w myśli Oswalda Mosleya



W poprzednich artykułach opisałam życiorys Oswalda Mosleya, jego wizję narodu^[1], ustroju i państwa^[2]. W tym artykule chciałabym przybliżyć jego ideę w kontekście polityki zagranicznej. Oswald będąc zawiedziony polityką prowadzoną przez brytyjski rząd, pragnął stworzyć dla niej alternatywę.

Imperializm

Ugrupowanie Mosleya stało między wielkim dylematem, ponieważ opinia publiczna dyskredytowała kontynentalny faszyzm. Cele pronarodowe stawiane sobie przez BUF były niezgodne z obowiązkiem obrony faszyzmów europejskich. I polityka zagraniczna tejże partii ukazywała tę rozbieżność, a rozterki Mosleya skazywały jego ugrupowanie na społeczne wykluczenie, ponieważ usprawiedliwiała agresywną politykę Mussoliniego i Hitlera. W skrócie możemy określić politykę zagraniczną w dwóch punktach: po pierwsze stawianie na pierwszym miejscu dobra

Wielkiej Brytanii, a drugie to życie w zgodzie z mocarstwami europejskimi.

Imperializm brytyjski streszcza korporacjonizm Oswalda, który miał na celu stworzenie samowystarczalnego ekonomicznie państwa, w konsekwencji prowadząc do odrodzenia renomy, którą cieszyła się Wielka Brytania. Twórca BUF pragnął stworzenia międzynarodowego porządku opartego na imperiach korporacyjnych, bądź blokach geograficznych pozwalających nacjom na podział rynków i surowców. Dzięki temu podtrzymywano by pokój na świecie, ponieważ za podstawę konfliktów uważał konkurencję wymuszoną przez kapitalizm.

Mosley przyrównywał imperializm do żywego organizmu, który ma się rozwijać i rosnąć w siłę, a odstąpienie od tej struktury do oderwania części tegoż ciała. BUF chciał utrzymania integralności z brytyjskimi koloniami, dlatego pragnął stłumić próby separatyzmu Indii. Oswald zapewniał, że jego dążenia mają na celu dbanie o kolonie i ochrona ich przed wyzyskiem, ale na pierwszym miejscu stawiał dobro Wielkiej Brytanii.

Za wielkiego wroga w BUF uważano Rosję z jej komunizmem, który postrzegano jako judeo-azjatycki twór, który pragnie rozlać się na resztę Europy. Z tej perspektywy popierano pakt antykominternowski^[3], który zakładał wspólny front państw faszystowskich przeciw komunizmowi.

Jednocześnie pakt Ribbentrop-Mołotow wywołał zdziwienie wśród faszystów i komunistów brytyjskich. Snuto wiele spekulacji dlaczego doszło do podpisania tego porozumienia o nieagresji z czego jednym było, iż dzięki niemu ZSRR pragnie rozszerzyć swoją rewolucję na skłócone państwa Zachodu. BUF pragnąc sprzeciwić się takiemu obrotowi spraw chciała budować jedność wokół ideologii faszystów i chrześcijaństwa. Stąd kładzenie nacisku na relacje międzynarodowe z Włochami i Niemcami.

W swojej polityce zagranicznej BUF głosiła, że sprzeciwia się porządkowi wersalskiemu i w konsekwencji polityce Ligi Narodów, którą uważali za nieporadną wobec międzynarodowych aktów przemocy. Zarzucano jej także działanie na rzecz interesów państw, które je powołały kosztem innych narodów. BUF uważało działania Ligi Narodów, które zakładało przyznanie każdemu narodowi po jednym głosie bez względu na siłę danego narodu za błędne. Pragnęli oni nadania jej znamion elitaryzmu opartego na szacunku, czyli im wyżej rozwinięte państwo tym więcej powinno mu przysługiwać głosów. Jednak pod koniec lat 30 uznano niemożność działania faszystów brytyjskich w ramach Ligi Narodów i pragnęli oni stworzenia Super-Ligi, w której skład wchodziłyby państwa faszystowskie (Niemcy, Włochy, Francja i Wielka Brytania). Nowa Liga oparta na filarze tych czterech państw zakładała dominację państw silniejszych nad słabszymi, które miały być połączone w blokach np. Skandynawia czy Bałkany. Państwa zrzeszone w blokach w naturalny

sposób swoje interesy miały opierać na kompromisie wypracowanym z tymi silniejszymi, czyli należącymi do „wielkiej czwórki”.

Podsumowując imperializm brytyjski zakładał stworzenie imperium opartego na podstawie ideologii faszystowskiej i zrzeszające państwa nią się kierujące.

Program selektywnego pacyfizmu

Od roku 1935 relacje międzynarodowe z innymi państwami faszystowskimi uległy pogorszeniu, dlatego Mosley unikał tematu polityki zagranicznej. Zaczął skupiać się na kampanii pokojowej pod nazwą *Mind Britain's Business*, której celem było uzmysłowienie zbliżającej się wojny i mobilizacja na rzecz pokoju. Możemy tu mówić o trzech fazach tej kampanii. Pierwsza miała na uzmysłwić społeczeństwu zagrożenie konfliktem. W drugiej pragnięto przekonać do protestu, który miał na celu zmianę działań rządu. W ostatniej podjęto próbę sformułowania wsparcia pokoju w formie petycji sprzeciwiającej się wojnie. W ramach tej kampanii organizowano spotkania, marsze i kolportaż broszur wzywających do wstrzymania rozlewu bratniej krwi w imię barbarzyńskiego despotyzmu. Cel całego przedsięwzięcia zamykał się w stwierdzeniu, że Wielka Brytania nie powinna angażować się w konflikty, które jej bezpośrednio nie dotyczą.

Spełnianie postulatów *Mind Britain's Business* doskonale obrazuje stosunek do poczynań generała Franco w Hiszpanii. Oswald Mosley wyrażał się przychylnie do jego działań z roku 1936. W przemówieniu wygłoszonym w Stockport uznał je za słuszne choć uważał, że ta sprawa nie jest warta brytyjskiej krwi i nie należy się angażować w ten bunt. W roku 1939 po wygranej Franco przywódca BUF pragnął nawiązania stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią, ale przyćmiły ten plan pogarszające się stosunki niemiecko-brytyjskie.

BUF swoją politykę zagraniczną zaczął w znacznym stopniu kreować na wzór polityki III Rzeszy, co było spowodowane zmianą orientacji z Rzymu na Berlin^[4]. Mosley wspierał roszczenia terytorialne Niemiec uznając, że zostały one skrzywdzone po I wojnie światowej np. poprzez odebranie kolonii.

Przedstawiciele Unii pragnęli uniknąć kolejnego konfliktu międzynarodowego. Mimo, że w ich szeregach zasiadało wielu żołnierzy poprzedniej wojny, to ich przeżycia wywoływały wielką obawę przed ponownym rozlewem krwi, co skutkowało staraniami by za wszelką cenę uniknąć kolejnej wojny. Gdy widmo kolejnego konfliktu zbrojnego w Europie było coraz większe, BUF w sposób desperacki od roku 1938 nawoływało do utrzymania pokoju.

Przywódcą BUF próbował kreować swoją partię na jedyną optującą za pokojem, a jej polityka zagraniczna miała opierać się na prymacie interesów brytyjskich. Zainicjował w marcu 1938 kolejne spotkania i kolportaż broszur na rzecz pokoju i protestu wobec angażowania się w wojnę z Niemcami. A kulminacja jego działań miała miejsce w czerwcu tegoż roku w kampanii *Britain First*, której centrum znajdowało się w Londynie. Kontynuowano ją do jesieni. Walka o neutralność narastała im większe roszczenia III Rzesza kierowała przeciw Czechosłowacji.

Rok 1939 Mosley zaczął od przemówienia, w którym zapowiadał, że kolejny rok będzie okresem decydującym czy do kolejnej wojny dojdzie. Mosley przedstawił plan by między Wielką Brytanią a III Rzeszą nie doszło do konfliktu, powołując się na odmienne interesy obu państw, a dzięki temu niezgoda nie powinna zaistnieć między nimi. Zapewniał on także, że Hitler powiedział mu osobiście o tym, iż uważa ich państwa za filary pokoju. Oswald postulował by nie integrować w dążenia Niemiec do odzyskania terytoriów, a nawet by oddano im odebrane kolonie.

Podsumowując Oswald Mosley uważał, że bardzo ważnym jest zachowanie pokoju na świecie, a jedyne konflikty powinny odbywać się na rzecz Wielkiej Brytanii.

Zofia Sokolnicka

[1] <http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/823-zofia-sokolnicka-spojrzenie-na-narod-wedlug-oswalda-mosleya>

[2] <http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/842-zofia-sokolnicka-spojrzenie-na-panstwo-i-ustroj-w-mysli-oswalda-mosleya?fbclid=IwAR0oh51f4kTqK49ZPTcrE3UsqFBGadUgT54CZmmJ4w12kAZcaDpoVFPYjb8>

[3] <https://www.bryk.pl/slowniki/slownik-historyczny/88389-pakt-antykominternowski>

[4] Zmiana orientacji odbywała się na polu ideowym jak i organizacyjnym poprzez zmianę symbolu faszystów brytyjskich z *Fasces* na błyskawicę wpisaną w okrąg, a pełny uniform wzorowano na mundurze SS.

Zastępowano także termin faszyzm niemieckim narodowym socjalizmem.

Aleksander Szczygłowski - Recenzja „Wojny memowej” A. Stigermark



Anton Stigermark, szwedzki politolog z licencjatem z uniwersytetu w Lund obecnie studiuje na uniwersytecie w Uppsali. Karierę publicystyczną zaczął już w 2011 roku i pracował m.in jako redaktor przy książce „Att förstå alternativhögern” („By zrozumieć Alternatywną Prawicę”). Recenzowana książka została wydana w roku 2018 i stanowi jego najbardziej rozpoznawalną pracę. Celem książki Stigermarka było

opisanie stosunku między kulturą a polityką, jakie czynniki dyktują ten stosunek i jakie prawa je obejmują oraz jak można je wykorzystać w celu walki politycznej. Książka ta ma charakter akademicki oraz krytyczny, akademicko określa problematykę podjętej kwestii a następnie krytycznie podchodzi do opisywanego rozwoju politycznego i przedstawia alternatywy. Książka składa się z sześciu rozdziałów, aczkolwiek można ją podzielić na dwie części. Pierwsza część opisuje strukturę problematyki, teorię a dopiero piąty i szósty rozdział skupiają się na proponowanej metodologii rozwiązania opisanej powyżej tezy. Anton Stigermark w bardzo ciekawy sposób opisuje związek między kulturą, polityką czy prądami ideowymi, tę relację określa mianem teorii zależności (nie należy mylić z gospodarczą teorią zależności). Zależność przejawia się przede wszystkim w wymiarze metapolitycznym, czyli środkiem między kulturą a polityką. Politykę natomiast w świetle nauki Alexandra Wendta uznaje za anti-formalistyczną (określenie, które będzie często stosowane) czyli jako nieustanną walkę o władzę. Tej walce nadaje się charakter niezmienny czyli nie-skonstruowany społecznie. Na bazie tak zarysowanego konceptu można zatem uznać dzieje naszej cywilizacji jako anti-formalistycznie pojętą walkę o władzę, która dyktowana jest prądami intelektualnymi tzw. polityką ideową. Metapolityka w tym rozumieniu jest zatem bronią.

Stigermark rozpoczyna swoją książkę w bardzo ciekawy sposób, mianowicie stawia czytelnikowi tezę, na pierwszy rzut oka, jednoznaczną: „ludność szwedzka maleje”, natomiast autor stwierdza, iż interpretacja jest zależna od uprzedniego stosunku do tej kwestii. Dla niektórych ludność szwedzka wzrasta, gdyż napływa do kraju znaczna ilość imigrantów, dla jeszcze innych nie ma to jakiegokolwiek znaczenia, gdyż jednostka skutecznie została zatowarowana umysłowo i nie poczuwa się do zbiorowego bytu narodowego. Konkluzja jest jednak taka, iż interes i fakty można zrelatywizować zależnie od pewnych kulturowych norm.

Anton Stigermark, przyznaje na końcu książki, iż najbardziej kontrowersyjnym wnioskiem jaki wysunął było zrelatywizowanie szeroko pojętego interesu. Interes narodowy jakim powinien być zachowany demograficzny stan uzupełnienia został zastąpiony nowym interesem jakim jest nowa tożsamość Szwecji jako narodu, który ma humanitarny obowiązek wspomagać ludom trzeciego świata. Stigermark pisze, iż szwedzka scena polityczna już od początku XIX wieku była pod wielkim wpływem obyczajowej lewicy, która zdominowała kwestie kulturowe. W tym samym czasie prawica skompromitowała się na tej płaszczyźnie, kładąc wyłączny nacisk na kwestie gospodarcze. W świetle opisywanego konceptu anty-formalistycznego, ideologią hegemoniczną stała się obyczajowa lewica, która nadała Szwecji charakter narodu humanitarnego. Globalny humanitaryzm stoi w sprzeczności z interesem

demograficznym Szwedów, lecz interes ten nie jest zauważalny. Jest jednocześnie represjonowany a nad-ideologia liberalna go neguje. Anton Stigermark przytoczył w tym kontekście przykład włoskiego filozofa komunistycznego Antonio Gramsci, który siedząc w celi po nieudanej rewolucji pisał, że mimo, iż interes robotniczy i rewolta przeciw klasie arystokratycznej powinna być naturalną kontynuacją pragmatycznej samorealizacji interesu robotniczego, to robotnicy nie zdobyli we Włoszech władzy, co wynika z faktu iż polityka jest zależna od kultury i ukulturowienia ludności a robotnicy nadal znajdowali się pod butem burżuazji w sferze kulturowej co przełożyło się na sferę polityczną. Czyli interes nie zawsze przewodzi losem dziejowym a bardzo często ów los jest dyktowany kulturowymi fenomenami, które nadają zbiorowości taki a nie inny charakter. Z czystego pragmatyzmu komunistycznego można przewidzieć, że rewolucja komunistyczna jest po prostu historyczną koniecznością, lecz taka perspektywa neguje potężne wpływy kultury. Gramsci przyznał, że rewolucja komunistyczna nastanie dopiero po rewolucji ducha. W przypadku Szwecji, charakter i tożsamość które naród obecnie obrał przejawia się on jako humanitarne mocarstwo, które ma dziejowe przeznaczenie przyjąć w obręb swoich granic całe hordy obcej ludności etnicznej. Stigermark uważa, że nowa humanitarna tożsamość Szwecji wynika z nieudolności prawicy, która w przeciwieństwie do lewicy nie podkreślała istotności obyczajowej a

zamknęła się w kwestiach gospodarczych. Co jest obecnie widoczne w szwedzkim parlamencie, opozycja prawicowa jest tożsamościowo lewicowa a siły skupia się wokół reform podatkowych i zasiłkowych. W trzecim rozdziale autor zagłębia się w tematykę stosunku między tożsamością a interesem, przyglądając się teoriom myśliciela Alexandra Wendta. Wendt opisywał tzw. internalizację czyli proces, gdy przyjmujemy pewne prawdy, dogmaty lub ideologie do tego stopnia, że determinują naszymi czynami. Powyższą koncepcję, autor porównuje do samorealizacji nadanej nowej tożsamości szwedzkiej. Dla kontrastu przytacza XVII-wieczne mocarstwo szwedzkie za rządów Gustawa II Adolfa, które również z radykalnym impetem realizowało pewną tożsamość, tylko w przeciwieństwie do humanitarnych mokrych snów były to ambicje imperialne, komplementarne z interesem narodowym.

Tylko w jednym z rozdziałów autor przyjrzał się tzw. memom. Memy to internetowe obrazki, które nadają humorystyczny charakter wszelkim sytuacjom. Są one o tyle skuteczne, iż mogą być stosowane do celów politycznych, czyli w zarysowanym koncepcie anty-formalistycznym są narzędziem metapolitycznym, gdyż wyśmiewają drugą stronę barykady, przeciwnika ideowego i politycznego. Fenomen memowy został uwyraźniony w Stanach Zjednoczonych podczas kampanii prezydenckiej w 2016 roku. Stigermark zaznaczył przewagę metapolitycznego rozwiązania, który zarysował Gramsci nad reakcyjnością konserwatystów.

Hegemonia kulturowa i metapolityczna powinna ustanowić nacjonalizm jako dominującą ideologię, tzw. "overrideologi"- nad-ideologia. Obecną nad-ideologią jest demokracja, która po drugiej wojnie światowej zyskała pewien status nietykalności, dominacja nacjonalizmu ma się przejawiać, według autora książki jako zbieżność między demograficznym przetrwaniem Europejczyków a tożsamością Europejczyków, która niestety obecnie poprzez liberalizm obyczajowy jest rozbieżna.

Szwedzki politolog przytaczając Nietzschego przedstawia dwa typy rywali o władzę cywilizacyjną: lwa i lisa. Czerpiąc z antyku widzimy, iż lwem była Sparta a lisem były Ateny, gdy ci pierwsi kurczowo trzymali się starej metodologii ci drudzy otwarci na nowe sposoby zarządzania zyskali ostatecznie przewagę, tak samo można powiedzieć o sporze konserwatywno-liberalnym ubiegłego wieku: lis przechrzył lwa.

Obecnie w grze o władzę to lis rozdaje karty, tak więc na przykładzie Szwecji można skrytykować metody parlamentarne. Stigermark otwarcie tego nie czyni, mimo iż podaje tego przykład w początkowej fazie książki. Jednak czy nie słusznie można stwierdzić, że partie parlamentarne w szwedzkim riksdagu są tak obciążone hegemonią obyczajowej lewicy, iż tzw. niebieska opozycja, która ma *de facto* być prawicą, dawno stoi w szeregu z liberałami w paradzie równości i nie forsuje żadnych realnych zmian, które zachowałyby dominację etniczną Szwedów w Szwecji. Tak więc koncept prowadzenia polityki Stigermarka można określić jako

politykę ideową. Internalizacja jej elementów na nasz grunt okazałaby się owocna. Sytuacja kulturowa w Polsce wygląda coraz gorzej, z roku na rok przybywa uczestników parad równości, poparcie dla aborcji jest większe niż się może -zewnętrznemu adoratorowi rzekomego bastionu Europy - wydawać a dewiacyjne nauki wdarły się na przedszkolny grunt. Paralela obyczajowej porażki zaczyna coraz bardziej uwidaczniać się także w Polsce, internalizacja liberalizmu dotyka sedna naszej tożsamości w postaci młodego pokolenia, które jest bez transcendentalnego charakteru życia, o czym pisze Evola, dzieląc dzieje cywilizacji na tradycyjne i nowoczesne. Procesy szwedzkie nie powinny być wyłącznie ograniczone do tego narodu, mimo specyfiki każdej nacji, można zarysować pewne wspólne cechy cywilizacji europejskiej. Metody parlamentarne zawodzą, gdyż nie jest prowadzona internalizacja czyli praca obyczajowa, która stworzyłaby tożsamość nie tylko elektoratu ale całego pokolenia. Metody humorystyczne są bardzo efektywnym środkiem, ponieważ wyśmiewając rywala, czynią to z perspektywy wyższości co szczybi wizerunek liberalnego światopoglądu. Stigermark podniósł trzy rzeczy w swojej książce: opisał rolę metapolityki w sferach politycznych, wyjaśnił koncept interesu i udowodnił czemu narody mogą działać wbrew swoim interesom (powód ten jest szeroko pojęty, przyczyn pomniejszych jest o wiele więcej, co zostało opisane w "Pokłosie..." Szturm nr 50) a ostatecznie określając politykę jako walkę o władzę poprzez idee, podał

argument przeciw wszelkim środkom politycznym bez internalizacji w formie pracy obyczajowej. Książka ta nie jest wiekowym odkryciem i nie miała też takiego zamiaru, jej celem był opis, także pewne uporządkowanie wiedzy, natomiast jej obecność na szwedzkiej scenie nacjonalistycznej świadczy o tym, że Szwedzi mają większą wiedzę na temat metapolityki niż niektóre środowiska w Polsce, które odnoszą porażkę za porażką a młodzież naszego narodu z dnia na dzień przyswaja liberalizm. Bez czystego rozsądku, który tak prominentnie emanuje ze słów Stigermarka pewnego dnia obudzimy się i nie będziemy w stanie poznać własnego Narodu.

Aleksander Szczygłowski

Antoni Tkaczyk - Maximilien Robespierre – wierność idei



„Śmierć jest początkiem nieśmiertelności”

Maximilien Robespierre jest postacią znaną w Polsce i przynajmniej, nazywając to delikatnie, kontrowersyjną. W tym artykule chciałbym się skupić na przedstawieniu jego poglądów oraz odpowiedzeniu na pytanie, czy możemy nazywać Robespierra i jakobinów nacjonalistami.

Krótki życiorys

Przyszły przywódca jakobinów urodził się 6 maja 1758 roku w Arras[\[1\]](#).

Pochodził z rodziny o prawniczych tradycjach, jego dziad oraz ojciec byli

adwokatami^[ii]. Młody Robespierre uczył się dwanaście lat w liceum Ludwika Wielkiego w Paryżu. Następnie studiował na fakultecie prawa na paryskiej Sorbonie. W 1780 roku otrzymał tytuł bakałarza praw^[iii]. Rok później był już licencjatem praw^[iv].

Ideowa postawa Robespiera kształtowała się już w latach pobierania nauki w liceum Ludwika Wielkiego. Bezspornie wielki wpływ na jego poglądy miały dzieła Jana Jakuba Rousseau. Dzieła tego autora głęboko oddziaływały na jego egalitarny i demokratyczny temperament^[v].

Zawód adwokacki zaczął wykonywać w Arras w listopadzie 1781 roku. Po pięciu latach dość banalnej praktyki adwokackiej zaczęły się psuć stosunki Robespiera ze środowiskiem prawniczym oraz notablami miasta Arras. W lutym 1787 roku za podważanie autorytetu prawa i obrazę sądu udzielono mu nagany. Został również odsunięty od dyskusji nad reformą prawa zwyczajowego w prowincji^[vi]. Te lokalne konflikty zaczęły wtapiać się w wielki nurt społecznego niezadowolenia. Rząd królewski zagrożony bankructwem nie umiał zreformować państwa. Na maj 1789 roku zwołano Stany Generalne^[vii].

Młody adwokat włącza się do walki wyborczej. Szybko wydaje broszurę o konieczności gruntownej reformy stanów prowincji Artois. Broszura ta odniosła wielki sukces, przysparzając zarazem Robespierrowi wielu wrogów urażonych jej tekstem^[viii]. Dnia 26 kwietnia 1789 roku

Maksymilian Robespierre wygłosił przemówienie, które przyniosło mu spore poparcie chłopstwa. Tego samego dnia został wybrany deputowanym do Stanów Generalnych[\[ix\]](#).

Robespierre od początku należał do lewicy zgromadzenia. Wypowiadał się często, jednak spotykał się z niezrozumieniem. Początkowo należał do drugoplanowych działaczy klubu jakobińskiego. Dopiero rok 1791 przyniósł Robespierrowi czołową rolę jakobińskiego przywódcy. Jego autorytet był budowany głównie poprzez jego rolę w Konstytucji. 10 sierpnia 1792 roku doszło do obalenia monarchii[\[x\]](#). Niedługo potem zostaje wybrany do Konwentu Narodowego. Brał czynny udział w procesie króla, wygłosił mowę za skazaniem go na śmierć. W lipcu tego roku wszedł do Komitetu Ocalenia Publicznego. Kierował niepodzielnie polityką do 27 lipca 1794 roku, kiedy to został aresztowany. Następnego dnia został stracony po zwykłym sprawdzeniu tożsamości[\[xi\]](#).

Poglądy polityczne

Robespierre mimo zadeklarowanych sympatii do idei republikańskich odrzucał alternatywę: monarchia czy republika. „Oskarżono mnie w Zgromadzeniu, że jestem republikaninem. To zbyt duży honor: nie jestem nim. Gdyby mnie oskarżono, że jestem monarchistą, byłaby to dla mnie zniewaga: także nim nie jestem”[\[xii\]](#). Tłumaczył, że republika oznacza ustrój oparty na suwerenności narodu, forma rządu jest przy tym

obojętna. „Można być wolnym i z monarchą, i z senatem. Obecna konstytucja Francji to republika z rządem monarchy”[\[xiii\]](#). Stał przy stanowisku samowystarczalności narodu. „Czyż naród, by stworzyć swą konstytucję, potrzebuje woli innej niż jego własna?”[\[xiv\]](#)”

Pokazuje to ewidentnie, że Robespierrowi zależało na ustroju, który będzie ustrojem narodowym. Ustroju w którym to naród jest suwerenem i wszelka władza od niego pochodzi. Jest to całkowite przeciwieństwo przedrewolucyjnego pojmowania legitymizacji władzy monarchy, który wywodził swoje uprawomocnienie z praw bożych i historycznych. Istotą tego nacjonalizmu jakobińskiego jest zastąpienie suwerenności króla suwerennością narodu.

Poglądy społeczne

Jedną z najważniejszych rzeczy, jeśli chodzi o poglądy społeczne Robespiera, jest zdefiniowanie narodu. Naród według jego definicji to wszyscy ludzie urodzeni i zamieszkali we Francji[\[xv\]](#). Jest to dość prosta definicja, jednak rewolucyjna ze względu na swój ogólny charakter. Narodem przestał być tylko naród polityczny, który zawęził się do wąskiej grupy szlachty i arystokracji. Narodem stało się całe społeczeństwo francuskie.

Ważnym poglądem była również rola państwa. Państwo powinno „osuszać źródła nędzy i zapobiegać, o ile jest to w jego mocy, samemu istnieniu ludzi nieszczęśliwych”[\[xvi\]](#). Uważa, że rolą państwa jest likwidacja nierówności społecznych. Winną za wyżej wspomniane nierówności społeczne obarcza przedrewolucyjny ustrój polityczny. „Ta mała liczba ludzi nadmiernie bogatych, to niezliczone mnóstwo nędzarzy, czyż nie są w wielkiej mierze zbrodniczym rezultatem tyrańskich praw i zepsutych rządów?”[\[xvii\]](#).

W rozumieniu Robespiera społeczeństwo jest zobowiązane do zapewnienia wszystkim tego, co najniezbędniejsze, a także środki utrzymania się dzięki własnej pracy. Podobnie podchodzi do własności prywatnej. „Własność istnieje przede wszystkim dla życia. Wszystko co jest niezbędne dla życia ludzi, stanowi własność całego społeczeństwa, jedynie nadwyżka jest własnością indywidualną”[\[xviii\]](#). Robespierre nie uznawał własności za prawo natury, lecz za wynik umowy społecznej[\[xix\]](#).

Stanowisko Robespiera wobec eksportowania rewolucji do innych krajów oraz wyzwalań ich siłą jest jasne: „Francuzi nie są w żadnym razie dotknięci manią uszczęśliwiania innych narodów i czynienia ich wolnymi wbrew ich własnej woli. Wszyscy królowie mogliby wegetować lub umrzeć bezkarnie na swych spływających krwią tronach, jeśli tylko byłiby w stanie uszanować niezawisłość ludu francuskiego”[\[xx\]](#). Pokazuje

to pierwszeństwo narodu francuskiego przed innymi narodami w myśli Robespiera.

Podsumowanie

Odpowiadając na pytanie zadane na początku artykułu, można stwierdzić, że Maximiliena Robespiera jak najbardziej możemy nazywać nacionalistą. Co prawda nacjonalizm jakobiński jest mocno lewicowy, wręcz można nazwać go krwistoczerwonym, jednak moim zdaniem to właśnie podczas Rewolucji Francuskiej powinniśmy, jako nacjonaści, szukać swoich ideologicznych korzeni. Przywołam tutaj słowa innego francuskiego nacionalisty, Charlesa Maurassa, który napisał „nie wszyscy nasi mistrzowie byli na prawicy”^[xxi]. Zakończyć chciałbym cytatem z jednej z przemów Robespiera: „Moje życie należy do Ojczyzny; moje serce jest wolne od strachu, a gdybym miał zginąć, zrobiłbym to bez skargi i hańby”^[xxii].

^[i] J. Baszkiewicz, Robespierre, Wrocław 1976, s 6.

^[ii] A. Manfred, Rousseau, Mirabeau, Robespierre. Trzy portrety z epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Warszawa 1988, s. 305.

[iii] Ibidem, 306

[iv] J. Baszkiewicz, Robespierre, s. 7.

[v] A. Manfred, Rousseau..., s. 307.

[vi] J. Baszkiewicz, Robespierre, s. 9.

[vii] Ibidem, s. 10.

[viii] A. Manfred, Rousseau..., s. 313.

[ix] J. Baszkiewicz, Robespierre, s. 13.

[x] J. Baszkiewicz, Historia Francji, Wrocław 1995, s. 343.

[xi] Ibidem, s. 362.

[xii] Cyt. za: J. Baszkiewicz, Robespierre, s. 79.

[xiii] Cyt. za: ibidem, s. 79.

[xiv] Cyt. za: ibidem, s. 22.

[xv] M. Robespierre, Texteschoisies, t.I, Paris 1974, s. 67.

[xvi] Cyt. za: J. Baszkiewicz, Robespierre, s. 37.

[xvii] Cyt. za: ibidem, s. 40.

[xviii] Cyt. za: ibidem, s. 158.

[xix] M. Robespierre, *Textes choisis*, t. I, s. 70.

[xx] S. Žižek, *Robespierre, czyli boska przemoc Terroru*, „Krytyka Polityczna” 13/2007, s. 246.

[xxi] Ch. Maurras, *La contre-revolution spontanée*, Lyon 1943, s. 57.

[xxii] Cyt. za: J. Baszkiewicz, *Robespierre*, s. 262.

Filip Waligórski - W świecie chrześcijańskiego rapu



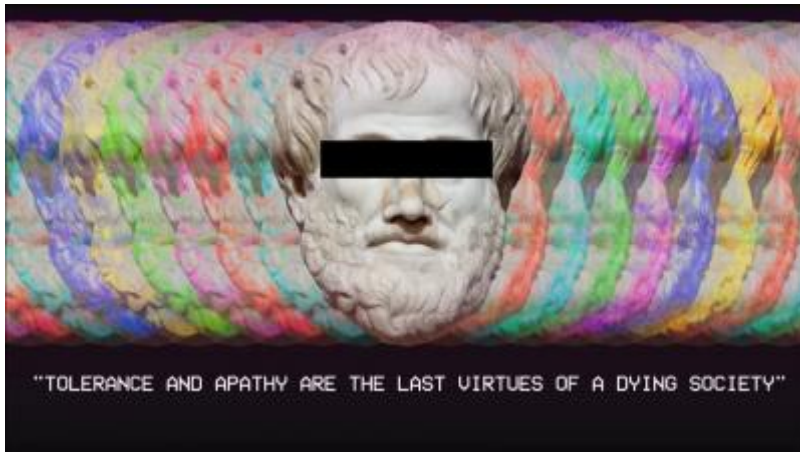
Jest to już mój kolejny artykuł orbitujący wokół tematu hip-hopu i pozytywnych wartości, które można za jego pomocą propagować. Pisałem już o nacjonalistycznych wykonawcach, analizowałem też kondycję mainstreamowej sceny hip-hop. Moim zdaniem, jeśli mówimy o promowaniu wartości za pomocą rapu nie sposób pominąć opisanie wykonawców identyfikujących się z jego katolickim odłamek. Bez względu na to czy jesteśmy katolikami, rodzimowiercami, czy nawet osobami niewierzącymi, musimy dostrzec po pierwsze głębokie zakorzenienie naszego narodu w wierze katolickiej, po drugie fakt że wiara ta patrząc z obiektywnego i nazwijmy to „neutralnego” religijnie punktu widzenia niesie ze sobą wiele pozytywnych treści, jak najbardziej zgodnych z poglądami nacjonalistycznymi. Scena chrześcijańskiego hip-

hopu w Polsce rozwija się bardzo prężnie, kawałki najpopularniejszego z twórców omawianego nurtu-Tau docierają średnio do kilku milionów odbiorców (czyli naprawdę dużego procentu Polaków). Z chrześcijańskim hip-hopem utożsamia się na chwilę obecną ponad 50 wykonawców (zdecydowanie godni polecenia moim zdaniem to Tau, Heres WZN, Augustyn czy Muode Koty) wśród których znajdują się kilku księży, zdecydowanie większość to jednak oczywiście osoby świeckie, osoby o różnych historiach. Z pewnością najczęstszy jest jednak wśród nich wątek nawrócenia połączonego z porzuceniem dawnego stylu życia-hedonistycznego i przepełnionego w wielu przypadkach z nich alkoholem i narkotykami. Swoją twórczością więc naturalnie pragną dotrzeć do tych, którzy trwają w stanie z którego im udało się wyjść. Oprócz oczywiście wątków *stricte* religijnych to właśnie temat bycia lepszym człowiekiem-moralnego samodoskonalenia, przewija się najczęściej. Czyż celem nacjonalistów także nie jest ocalenie najmłodszej tkanki narodu przed popadnięciem w szkodliwe nałogi? Inne ciekawiących nas wątki przewijające się w twórczości chrześcijańskich to choćby krytyka wyniszczającej europejskie narody aborcji (Heres WZN „Iskierka”) a nawet wątki antysystemowe (także Heres WZN „Obudź się Polsko”). Niemal wszyscy wykonawcy mniej lub bardziej dobitnie krytykują kulturową lewicę, a także muzułmańską imigrację, co wynika z naturalnego powiązanie kwestii religijnych z opcjami „prawicowymi” i

narodowymi. Podsumowując moim zdaniem tak jak już wspomniałem zjawisko chrześcijańskiego hip-hopu powinien docenić (a przede wszystkim zapoznać się z nim) każdy nacjonalista bez względu na wyznanie, ponieważ jest ono krzykiem młodego pokolenia Polaków, którzy upominają się o swoją mordowaną tożsamość.

Filip Waligórski

Michał Walkowski - O środkach walki



Na wygraną w wojnie nie ma gotowych recept, czy przepisów. Istnieje jednak wiele różnych „szkół” taktyk oraz strategii, które wykorzystane w odpowiedni sposób, wpisane w odpowiedni, rzeczywisty kontekst mogą być efektywne. Jednym z najważniejszych wyróżników takich czynników są przyjmowane w ich ramach środki używane do walki. Jak to może się mieć do realiów przestrzeni społeczno-politycznej? W zasadzie te struktury taktyczne da się przenieść na wiele różnych płaszczyzn. Dzisiaj używa się ich nawet w marketingu, czy sprzedaży. Naprawdę.

Machiavelli, czy Sun Tzu okazali się być prekursorami wielu niezwykle uniwersalnych strategii. Wydaje się jednak, że ich propozycje są stosowalne i niezmiernie efektywne także w obrębie polityki, czy – szerzej – życia społecznego. Należy zaznaczyć, że obie te przestrzenie są w swoisty sposób spowite permanentną wojną. Oznacza to między innymi, że cele w ich obrębie przeważnie uświęcają środki. Czym jednak są wspomniane sposoby działania i jak można je podzielić? Ten tekst ma za zadanie odpowiedzieć na oba te pytania. Nim jednak przejdziemy do ich

podziału i określenia, należałoby przedstawić główne cele przyświecające aktywizmowi nacjonalistycznemu. Należą do nich przede wszystkim:

- poszerzanie i u efektywnianie oddziaływania społecznego projektów nacjonalistycznych;
- rozszerzanie struktur organizacyjnych;
- formacja aktywistów;
- rozwój ideologiczny myśli nacjonalistycznej.

Aktywizm społeczny (poziom walki politycznej)

Pierwszym z obszarów działalności nacjonalistycznej, który warto byłoby przytoczyć, obejmuje dość szeroką przestrzeń. Rozciąga się od zbiórek charytatywnych, poprzez wspieranie wykluczonych grup społecznych, akcje upamiętniające ważne wydarzenia historyczne, czy chociażby kampanie społeczne uderzające w konkretne problemy w rodzaju korzystania z lichwy, plagi alkoholizmu, narkotyków, aż po demonstracje polityczne oraz nawet udział w wyborach. Ponadto dodać należy na pewno „działalność anty-”, która opiera się na zwalczaniu opozycyjnych lub wymierzonych w nas działań, czy ugrupowań. Co łączy te wszystkie środki walki? Każdy z nich ukierunkowany jest „do zewnątrz”. Oznacza to, że jest wyjściem danej organizacji, czy ugrupowania, ekipy do

społeczeństwa w celu wywarcia nań wpływu. Jest to więc poziom walki stricte politycznej. Zaznaczyć należy, że tę polityczność należy tutaj rozumieć szeroko. Ten obszar określiłbym także jako docelowy. Jak to rozumieć? Otóż nie można się nim zajmować bez uprzedniego rozpoczęcia efektywnych działań, które opiszę w kolejnych dwóch akapitach.

Ideologia, kultura i propaganda (poziom metapolityczny)

Poziom metapolityczny obejmuje przestrzeń działań ideologicznych, kulturalnych i propagandowych. Przedrostek meta- oznacza, że obszar ten jest niejako polityczno-twórczy lub „ponadpolityczny”. Nietrudno domyślić się, co starałem się zaznaczyć już w poprzednim akapicie, że każda akcja polityczna powinna być poprzedzona odpowiednim przygotowaniem w tej materii. Jakiego typu konkretnych działań możemy się spodziewać na niwie poziomu metapolitycznego? Poczynając od publicystyki, poprzez organizowanie debat, konferencji, czy spektakli, aż po sianie propagandowego fermentu. Wszystko to tworzy otoczkę i fundament pod dane działania poziomu walki politycznej.

Praca organizacyjna i formacyjna (poziom wewnętrzny)

Nie byłoby dwóch wcześniej wymienionych obszarów działania bez poziomu wewnętrznego. W jego obręb zalicza się wszelki aktywizm

mający na celu rozwój struktur, ich formowanie (osobowościowe, fizyczne, intelektualne) oraz lepszą organizację. Mowa tutaj o działaniach takich jak ustanawianie pionów zarządzania, organizowanie wspólnych treningów i spotkań dyskusyjnych, czy prowadzenie rekrutacji. Tego rodzaju aktywizm to rzecz absolutnie fundamentalna i niezbędna do jakichkolwiek dalszych działań. Jeśli dana organizacja nie ma porządku wewnętrznego, to trudno spodziewać się go podczas jakiegokolwiek akcji zewnętrznej, czy metapolitycznej.

Podsumowanie

W ramach podsumowania pragnę przypomnieć to, o czym już pewnie niejednokrotnie pisałem – należy zachowywać ład w aktywizmie. Ma on szansę zajść, gdy trzymamy się określonych reguł. Jedną z kluczowych jest tutaj zasada kolejności działalności: Organizacja – Formacja – Akcja. Zaczynamy zawsze od nas samych. Przechodzimy później do poziomu metaideologicznego, metapolitycznego. Dopiero na koniec powinniśmy wychodzić z akcjami „do zewnątrz”.

Michał Walkowski

Wotan Jugend - Prometheus



Buntownik i odkrywca, spiskowiec i uczonek, bóg i mędrzec w jednym, gaszący pragnienie tysięcy ludzi. On jest kwintesencją płynnego ruchu na osi czasu, on jest archetypem Człowieka Czynu. Twarz zdrajcy jest odrażająca, ale nie twarz Prometeusza - jak wrogi Europie jest każdy rewolucjonista, jeśli nie ma w nim ognia wewnętrznego altruizmu wobec naszego plemienia, który płonął gorącym płomieniem w sercu Prometeusza.

Niech stanie się światło!

Podszedł do ognistego źródła, cienkie palce złapały mocnym chwytem

poходnię, przez chwilę dotykając języków płomieni. Jego serce zaczęło bić szybciej, a rozum w tej samej chwili przestał być posłuszny; zatrzymał się czas, jak stanął w miejscu sam Prometeusz, zdawało się, że czeka na dalszego rozwiązania. To było zabójstwo – zabójstwo samego siebie. Ale zdecydował się na to wcześniej, było już za późno na odwrót, a nogi same poniosły jego ciało po wietrze, w chłodzie którego pochodnia błysnęła ogniem. Po kwitnących polach Hellady, wzdłuż bałkańskich brzegów i germańskich lasów biegł wysoki i szczupły mężczyzna. Promienie słońca połyskiwały na jego złotych włosach, na wysokim czole błyszczały krople potu, a na błękitne oczy spadały iskry płomieni. Już od dawna zmęczony, biegł dniem i nocą, dopóki nie dotarł do jaskini wśród dalekich śniegów. W niej, ściśnięci razem i szcękający zębami z zimna, siedzieli ludzie. Przykucnięci i nie będący już w stanie wypowiedzieć ani słowa, już tylko upór i mocne zdrowie łagodziły cierpienie niektórych spośród nich. Nagle do jaskini wtargnął Prometeusz, trzymając w ręce ogień.

On pomoże wam się ogrzać! - oświadczył.

Ale ludzie tylko spojrzeli na niego przestraszeni. Wtedy on sam zbudował ognisko z gałęzi i je rozpalil. Czerwone języki płomieni wesoło zatańczyły, a płatki śniegu topniały nad ogniskiem, ale ludzie jeszcze bardziej odsunęli się od ognia. Byli nieświadomi i przestraszeni, wszystko co nowe

i nieznane przerażało ich. Tylko dzieci, jeszcze nierozsądne i nieskute kajdanami starości, wyciągnęły swoje rączki ku ciepłu. Zaśmiały się, życie wróciło w ich ciała, a dorośli – widząc to – także stanęli wokół ogniska. Ciepło wsączało się w ich ciała. Śmiali się i płakali z radości. A Prometeusz śmiał się razem z nimi.

I tak zaczął pomagać ludziom. Było im wciąż zimno w jaskini, więc Prometeusz nauczył ich budować domy. Ostatecznie, prometejski rozum zaczął wznosić ogromne pałace i zamki. Ludzie gubili się i nie potrafili rachować czasu, dlatego objaśnił im ruch ciał niebieskich związany ze zmieniającymi się porami roku. W końcu z tego plemienia wyjdą najwięksi Prometeusze – astronomowie i fizycy. Ludzie mieli krótką pamięć, dlatego Prometeusz nauczył ich sztuki czytania i pisania, aby mogli przekazywać swoją wiedzę potomkom. W końcu to plemię da światu Homera i Osjana, Dantego i Szekspira... To on ujarzmił i zaprzęgnie dla nich dzikiego górskiego byka i miłującego wolność konia w rydwan. On zbuduje dla tych ludzi statek, aby odkrywali Ziemię, niosąc prometejski ogień – brzemień białego człowieka innym plemionom. Wszystkie osiągnięcia naszej cywilizacji – największej cywilizacji na świecie, wykuł swoimi rękami i rozumem Prometeusz – wysoki atleta z lodowymi oczami, niosący rozwój w swojej ręce.

Ale bogowie rozgniewali się na niego. Zeus nakazał przykuć Prometeusza do skały na samym szczycie gór Kaukazu. W palącym słońcu, dręczony pragnieniem, jego wątrobę wciąż wyszarpuje orzeł. Ale on nie może umrzeć – ona wciąż odrasta, a orzeł wciąż nie jest syty. Krzyk bólu, dziki wrzask dochodzi ze szczytów, echem odbijając się aż w Szkocji i na Gibraltarze...

Dopiero za sto lat Herakles uwolni go, zabiwszy orła. Ustąpi gniew bogów, Prometeusz pojedna się z Zeusem, ale nieugaszone pragnienie wiecznie biegnącego siłacza nie zginie, dopóki na Ziemi żyje ostatni Prometeusz.

„Osobliwością nordyckiego postrzegania świata jest doświadczanie radości z ciężaru ludzkiego losu. Los jest niezbędny, aby móc go pokonać. I zginąć dumnie, jeśli okaże się silniejszy od woli jednostki”. Oswald Spengler

Prometeusz – określenie i treść Człowieka Czynu. W jego rycerskiej wierności i arystokratycznej ofiarności, wyrażającej się w Tristanie i Zygfyrdzie. W jego wszechogarniającym dążeniu do poznania, wyrażającym się w Wotanie, gotowym oddać swoje oko za mądrość.

Wyraża się ono także w Herodocie i jego rodakach. Na pytanie Herodota o przyczyny rozlewów Nilu Egipcjanie niczego nie potrafili odpowiedzieć, pomimo tego że przecież powinno ich interesować to, co ma wpływ na ich życie (a od Nilu zależał los całego Egiptu). A tymczasem Hellenowie, dla których Nil nie był tak bliski, postawili trzy hipotezy o nim i – dokonując ich krytyki – Herodot przedstawił czwartą. Subtelny, wiecznie poszukujący samego siebie i tajemnic otaczającego go świata, rozum Człowieka Czynu – oto pochodnia Prometeusza.

Niech stanie się światło!

My – światło Ziemi w błękitnych oczach

I w skórze białej niczym śnieg.

A w tajemnicach każdej runy -

Na sznurze zawisł ludzki trup.

Czas nie ugasi w naszych rękach

Ognia, który syci głód.

Ja krwawe runy światła sławię,

choć wyją wilki w groźną noc.

Smutek, mrok, osamotnienie...

Z żalu tęsknoty jęczy Wilk.

Poprzez brzozowych łez zasłonę,

Poprzez stawianie się i ból -

Mój wzrok w wiosennej dali lasu,

Niesiony ponad świata zgiełk...

I rwą na mnie skórę diabły,

Gdy otrzymuję nowy znak.

Wilk i Kruk moimi dłońmi

Męczony pazurami trup,

Ponownie chwałę będą piły:

Wojenną rosę z chłodnych ust.

My – światło Baldra, krew Kwasira,

Płonący na tej ziemi duch...

A w naszych duszach – drug Ymira,

Któremu życie daje bój!

Objaśnienie: „Człowiek Czynu” - termin zapożyczony z pracy „Rasa i dusza” Ludwiga Ferdinanada Klaussa.

Tłumaczenie: Jarosław Ostrogniew

Oryginalna wersja tekstu:

<http://wotanjugend.info/prometei>